Głos znad Niemna

Pismo Związku Polaków na Białorusi • Rok wydania III • 16-31 października 1992 r. • nr 19(30)



Pani Ambasador RP na Białorusi prof. Elżbieta Smułek

Związek Polaków na Białorusi pragnie złożyć najgorętsze gratulacje Szanownej Pani Profesor - Elżbiecie Smułek z okazji objęcia nowego stanowiska.

Cieszymy się z faktu, że podjęła się Pani tej trudnej misji i wierzymy, że działalność nowoutworzonej ambasady stanie się fundamentem w budowaniu przyszłości dwóch narodów.

Wyrażamy przekonanie, że praca polskiej placówki dyplomatycznej na Białorusi przyczyni się do stworzenia odpowiedniego klimatu, który sprzyjałby wszechstronnemu rozwojowi mniejszości polskiej na Białorusi.

Prezes Związku
Tadeusz GAWIN

BUDUJEMY DOM POLSKI

W połowie września w centrum historycznym starego Grodna (przy obecnej ulicy Dzierżyńskiego) dokonano poświęcenia kamienia węgielnego przyszłego Domu Polaka. Zgodnie z koncepcją programową, opracowaną przez ZPB jest to jeden z czterech domów przeznaczonych na cele społeczno-kulturalne Polaków na Białorusi. Dzień wcześniej odbyło się poświęcenie podobnego obiektu w Baranowiczach; natomiast w Lidzie i Szczuczynie inwestycje znajdują się w fazie uzgodnienia dokumentacji.

- Finansowanie domów Polaka odbywa się z funduszu inwestycyjnego "Wspólnoty Polskiej" w Warszawie - mówi wicedyrektor Biura Stowarzyszenia, pani Alicja Walczyk. - Projekt został wykonany przez miejscowe biuro "Spiecprojektrestawracja"; natomiast budowa jest realizowana siłami polskiej firmy "Arkada" z Supraśla. Częściowo będzie ona korzystała z materiałów i pracy robotników z terenu Białorusi; można więc powiedzieć, że będzie to Dom wzniesiony rękoma Polaków, mieszkających po obu stronach granicy.



Na placu budowy została odprawiona msza święta.
Na zdjęciu (w środku): prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" - prof. *Andrzej Stelmachowski.*

Fot. J. Waniukiewicz

- Wszystkie cztery obiekty mają pełnić rolę oświatową, kulturalną oraz gospodarczą. Ich powierzchnia waha się w granicach od 400 do 700 metrów kwadratowych. Będą znajdowały się tam sale konferencyjne i video, pokoje gościnne, bar lub kawiarnia, małe pomieszczenia administracyjne.

- Środki, którymi dysponujemy, nie są wystarczające,by całkowicie sfinansować budowę. W przypadku trzech z tych obiektów można mówić tylko o dofinansowaniu; resztę wydatków będzie ponosił ZPB.

- Obiekty budowane przez Polaków mają być wzorem dobrej roboty i postępowania zgodnie z prawem: dokumentacja musi być pełna i kompletna. I tu napotykamy wielkie trudności, związane z nieokreślonymi jeszcze stosunkami własności, z niedostateczną znajomością aktualnych na tych terenach ustaw i realiów.

Ciąg dalszy na str. 2

MYŚLI W PIGUŁCE

Życie, to biologia, arytmetyka, logika i filozofia. To także pasmo spięć, iskrzenia, konfliktów i wyładowań.

Trudno przejść suchą stopą przez krętą rzekę życia. Nie sposób ominąć wszystkich raf i mielizn. Nie można być tylko sobie okrętem i sterem. Wszakże każdy z nas istnieje w określonym środowisku, na przecięciu linii dróg, pod ciągłym naporem zdarzeń, w pajęczynie paragrafów.

Dlatego obsesyjne wpatrywanie się w lustro historii i kontemplowanie tych zapisów, to źródło nie tylko nauki, lecz często czynnik konfliktowania ludzi i narodów. Fakt ten przypominamy przy wielu okazjach, również w tym wydaniu "Głosu".

Nadal przyjmowana jest prenumerata prasy w Republice Białoruś. Czy masz już abonament "Głosu znad Niemna" na 1993 rok - jedynego tygodnika w języku polskim?

Pismo jest dla Ciebie, dla nas, dla każdego Polaka. Indeks: 63863. Cena półrocznej prenumeraty wynosi 63 ruble.

Regularne ukazywanie się naszego dwutygodnika - "Głos znad Niemna" zawdzięczamy niezawodnej pomocy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" oraz wsparciu finansowemu ze strony polskiego biznesmena - **ALEKSANDRA GUDZOWATEGO.**

Każdy następny numer "Głosu" będzie wydrukowany na papierze, kupionym za środki przekazane przez Aleksandra Gudzowatego.

W imieniu czytelników serdecznie dziękujemy!

"Głos" - pismo każdego Polaka



Komunikat rządowy

Od maja do września br. rząd Republiki Białoruś przedsięwziął szereg kroków w celu zahamowania przestępczości, korupcji i nadużyć w strukturach władzy wykonawczej. Poddano szczegółowej analizie działalność Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, skontrolowano pracę różnych resortów, państwowych i komercyjnych organizacji. W wyniku tej akcji 24 września br. Rada Ministrów podjęła uchwałę "O poważnych uchybieniach w działalności organów państwowych i gospodarczych, osób

Ciąg dalszy na str. 2

Do źródeł prawdy

W Grodnie odbyła się międzynarodowa konferencja "Kościół i kultura narodów Wielkiego Księstwa Litewskiego i Białorusi XIII - początek XX w." W obchodach wzięli udział naukowcy z Białorusi, Rosji, Polski, Litwy, Ukrainy, Szwajcarii, przedstawiciele prawosławnego i katolickiego duchowieństwa.

Tematyka obrad jest wynikiem pozytywnych zmian, które zaszły w życiu społeczno-politycznym Republiki Białoruś w ciągu ostatnich kilku lat. Zgłębienie prawdy historycznej, dotyczącej dziejów różnych odłamów chrześcijaństwa oraz innych religii na terenie Białorusi i Litwy powinno służyć kształtowaniu prawidłowej polityki na przyszłość.

Bardziej szczegółową relację z konferencji podamy w jednym z następnych wydań "Głosu".

Spośród wszystkich domów świata polski uchodzi zawsze za najbardziej ciepły i gościnny



BUDUJEMY DOM POLSKI

Ciąg dalszy ze str. 1

Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego odbyła się w obecności rzeszy mieszkańców Grodna oraz gości: ambasadora RP na Białorusi - prof. Elżbiety Smułkowej, prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" - prof. Andrzeja Stelmachowskiego, Konsula Generalnego RP w Mińsku - Krzysztofa Dłużewskiego, prezesa ZPB - Tadeusza Gawina, wiceprezesa grodzieńskiego Obwodowego Oddziału Funduszu Kultury - Nadziei Truchanowicz i innych. Poświęcenia dokonał ks. prałat Józef Trubowicz.

W imieniu Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", prezes Oddziału Podlaskiego - Ewa Cywińska wręczyła dar dla przyszłego Domu Polaka - piękny gobelin, poświęcony Konstytucji 3 Maja. Oto fragment przemówienia:

"Budując Dom Polski, robimy to, co zawsze cechowało nas jako naród - realizujemy nasze dążenie do tworzenia. Ten Dom w Grodnie ma być dla wszystkich jego mieszkańców, bo spośród wszystkich domów świata, polski uchodzi zawsze za najbardziej ciepły i gościnny. Budujemy go, naśladując tradycje Tyzenhauza i tych wielkich ludzi, którzy przed i po nim budowali na tych terenach również ten większy dom duchowy: kulturę, religię, literaturę, sztukę.

W tym Domu ma dziać się wszystko, co cechuje naszą kulturę: obrzędy i zwyczaje związane z naszym życiem rodzinnym i towarzyskim, by ludzie przeżywali w nim to wszystko, co najdoskonalsze, najprzyjemniejsze.

Cieszymy się nadzieją, że będzie to Dom dla naszego jutra i naszej odległej przyszłości."

Słowa te zawierały z pewnością cały sens tego nadzwyczajnego wydarzenia,które odbywało się po raz pierwszy w historii powojennego Grodna.

Maria Zdanowska



Alicja Walczyk - wicedyrektor "Wspólnoty Polskiej" w Warszawie dokonuje wmurowania kamienia węgielnego pod budowę Domu Polaka w Grodnie.

fot. J. Waniukiewicz

DZIĘKUJEMY!

Wśród członków Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, grodzieńskiego Oddziału FSPK są żołnierze spod Monte Cassino, byli żołnierze 2-go Korpusu Wołyńskiej Brygady Piechoty: strzelec Józef Żukiewicz i st. strzelec Konstanty Cichoń z 3 Batalionu Strzelców Karpackich. Po wojnie wrócili oni do stron rodzinnych, odznaczeni Krzyżami Monte-Cassino, a nawet, jak Konstanty Cichoń - Krzyżem Walecznych. Niedługo jednak cieszyli się pokojem i wolnością. Razem z rodzinami zostali aresztowani przez NKWD i wywiezieni do Madaganu i na Syberię.

Przez lata, które spędzili na wygnaniu, stracili zdrowie i zostali inwalidami, ale nikt nie zatroszczył się o nich. Od dłuższego czasu podejmowałem starania, by zdobyć dla tych ludzi chociażby wózki inwalidzkie.

Podczas Światowego Zjazdu Polskich Kombatantów w warszawie, na uroczystości złożenia ziemi nowogródzkiej w kaplicy cmentarza poległych w 1920 r. pod Radzyminem, zwróciłem się z apelem o pomoc dla bohaterów Montecassino, inwalidów z Białorusi.

Dzięki zaangażowaniu przewodniczącego Miejskiej Rady Radzymina, mgr Jana Wnuka i ofiarności parafii kościoła katolickiego otrzymałem dwa wózki. Po powrocie wręczyliśmy je panom J. Żukiewiczowi i K. Cichoniowi. W ich imieniu oraz całego naszego Oddziału chcę złożyć serdeczne podziękowanie za ten dar serca.

por. Apoloniusz Woliński
- przewodniczący Oddziału SPK na Białorusi

Ogłoszenia

Polskie Towarzystwo na Białorusi organizuje w Mińsku kursy przygotowawcze na studia w Polsce dla młodzieży szkolnej z klas 10 i 11 oraz młodzieży pomaturalnej. Zajęcia odbędą się podczas ferii: jesiennych, zimowych oraz wiosennych.

Pierwsza sesja rozpocznie się 1 listopada br. Nauka jest bezpłatna, natomiast dojazd i zakwaterowanie - na koszt rodziców. Opłata będzie pobierana za załatwienie spraw organizacyjnych i wynajmowanie lokali.

Zgłoszenia na kursy prosimy nadsyłać pod adresem: **220116 Mińsk, ul. Gołubiewa 5, m. 16, tel: 72-40-47**

Zarząd Główny PTN
Prezes Czesław Bieńkowski

o o o

Szanowna Redakcjo!

Od dwóch lat jestem stałą czytelniczką Waszej gazety, która jest - jeżeli można to tak nazwać - oparciem dla Polaków na Białorusi. Bardzo mi się ona podoba, ponieważ omawia różne tematy, szczególnie wiary. Podoba mi się również nowa gazeta dla młodzieży "Cudowna Podróż". Życzę dalszych sukcesów w Waszej pracy.

Proszę o zamieszczenie następującego ogłoszenia: Małgorzata, lat 24, pozna Polaka-katolika w wieku 25-33 lat, wzrost powyżej 180 cm.

Pisać na adres: 230005 Grodno-5, skr. poczt. 218.
Małgorzata

DEKRET
Prezydium Rady Najwyższej RB

O odznaczeniu Arcymieni D.K. Dyplomem Honorowym Rady Najwyższej Republiki Białoruś.

Za wieloletnią owocną pracę w organach władzy państwowej oraz duży osobisty wkład w społeczno-polityczny rozwój Obwodu odznaczyć przewodniczącego Grodzieńskiej Obwodowej Rady Deputowanych Ludowych Arcymienię Dmitrija Konstantynowicza Dyplomem Honorowym Rady Najwyższej Republiki Białoruś.

Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Białoruś - S. Szuszkiewicz

23 września 1992 r.
Mińsk

Komunikat rządowy

Ciąg dalszy ze str. 1

urzędowych w ochronie interesów ekonomicznych Republiki". W dokumencie są określone konkretne zamierzenia o charakterze ekonomicznym i administracyjnym, zmierzające do ustabilizowania sytuacji.

Dlatego zostaje wprowadzony monopol państwowy na handel napojami alkoholowymi, piwem i wyrobami tytoniowymi. Zabrania się sprzedaży na giełdach resursów rozdzielanych w sposób scentralizowany. Udziela się dodatkowych uprawnień pracownikom organów ochrony porządku prawnego. Do Rady Najwyższej zostaje skierowany wniosek o usprawnienie istniejących i przyjęcie dodatkowych aktów prawnych, regulujących stosunki prawne w Republice.

Rada Ministrów uważa, że uchwała i związane z nią działania stanowią pierwszy etap w wprowadzaniu porządku oraz wykorzenianiu zjawisk negatywnych w społeczeństwi.

Przy Radzie Ministrów utworzono Departament Kontroli Gospodarczej.

W celu zapewnienia bezpieczeństwa obywatelom Republiki przewodniczący Rzdy Ministrów - W. Kiebicz polecił Ministerstwu Obrony, MSW i KGB zorganizowanie wspólnych patroli w miastach, osiedlach, na drogach i autostradach na czas nocny. Przewiduje się również szereg innych środków zaradczych.

Rada Ministrów będzie nadal zdążać w kierunku umocnienia porządku publicznego, reformowania wszystkich dziedzin życia społecznego oraz jak najszybszego przezwyciężania tragicznych dla ludzi następstw, wynikających ze zniszczenia ekonomiki byłego Związku Radzieckiego.

(jd.)

04.08.92r.
Nr
01-10/380

Do przewodniczącego Rady Najwyższej RB Pana Stanisława Szuszkiewicza
O okazanie pomocy finansowej

Szanowny Panie!

Polacy z Białorusi podczas pobytu w Polsce widzą te kroki, które są czynione przez jej rząd w celu stworzenia warunków dla rozwoju białoruskiego języka i kultury na Białostocczyźnie. Wyraża się to w budowie Białoruskiego Centrum Kultury, przeznaczeniu dotacji na jego działalność, zakupie sprzętu poligraficznego dla redakcji gazety "Niwa", kompensacie wydatków związanych z jej wydaniem, budowie muzeum w Hajnówce.

Znalazło to swój wyraz także w finansowaniu festiwali, spotkań twórczych, plenerów, wystaw i wielu innych imprez dla Białorusinów na Białostocczyźnie i w całej Polsce.

Rząd Polski przeznaczył 20 miliardów złotych na budowę białoruskiego muzeum w Hajnówce, a Prezydent Polski Lech Wałęsa objął osobistym patronatem budowę Centrum w Supraślu.

Natomiast my, Polacy - obywatele Białorusi od wielu już lat prawie nic nie otrzymujemy od rządu Republiki dla wsparcia swojej działalności kulturalno-oświatowej, od kilku lat prosimy o pomoc w pracy Związku, o finansowanie wydawnictwa jedynej na Białorusi polskiej gazety "Głos znad Niemna" i budowy Centrum Kultury Polskiej w Grodnie.

Na większość listów otrzymujemy odpowiedzi odmowne; na pozostałe w ogóle brak odpowiedzi.

Taki stan rzeczy zmusił nas w liście nr 01-10/246 z dnia 02.06.92, wystosowanym do przewodniczącego komisji RN RB do spraw Polityki Narodowościowej i stosunków międzynarodowościowych p. M.A.Ślemniowa, wyrazić prośbę o rozpatrzenie tego oraz innych nie mniej ważnych dla nas zagadnień na najbliższym posiedzeniu tej tejże Komisji.

Z przykrością stwierdzamy, że i na ten list nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Dlatego wzbudziło w nas wielką ciekawość oświadczenie I. Siniakiewicza w artykule "Białoruś i Polska: czy nastąpi "wyłom" w stosunkach dwustronnych?", opublikowanym w "Niezawistimoj Gazietie" dn. 01.07.92. "Na pytanie dotyczące mniejszości narodowych, kierownictwo białoruskie, zgodnie z wypowiedzią przewodniczącego RN, ma zamiar współzawodniczyć w rozwiązywaniu problemów mniejszości narodowych..."

Poczynania rządu polskiego w tym współzawodnictwie w stosunku do swych obywateli - Białorusinów są widoczne i odczuwalne. Czy będą zrobione odpowiednie kroki ze strony rządu Białorusi w stosunku do swoich obywateli - Polaków?

Pytanie to coraz częściej jest zadawane przez niezadowolonych członków Związku Polaków na Białorusi, żądających od kierownictwa Związku takich właśnie kontaktów i rozmów z kierownictwem najwyższych organów władzy Republiki, które by przyniosły konkretne rezultaty w postaci pomocy w działalności Związku ze strony władz Republiki.

Dlatego jesteśmy zmuszeni zwrócić się do Pana z prośbą o wydzielenie środków finansowych w wysokości 2 mln 310 tys. rb. na wydawanie w 1993 r. jedynej na Białorusi polskiej gazety "Głos znad Niemna" oraz 4 mln rubli na budowę Centrum Kultury Polskiej w Grodnie, która mogłaby rozpocząć się już we wrześniu 1992 r.

Dodatek: listy - nr 01-10/223 z dn. 27.05.92 na 2 ark. w 1 egz., nr 01-10/224 z dn. 27.05.92 na 2 ark. w 1 egz.

Z szacunkiem
Prezes Związku
Tadeusz Gawin



Pod biało - czerwonymi sztandarami

Do historii przeszedł pierwszy w wolnym kraju Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy. Bez względu na to, jak generalnie będzie oceniany przez historię, a także uczestników i obserwatorów, na pewno wniósł on olbrzymi wkład w dzieło integracji Polaków na całej kuli ziemskiej.

Dokumenty końcowe, rezolucje i uchwały zachowają dla historii jego merytoryczne treści. Jednocześnie zachowa się coś ważniejszego, co powstało w czasie obrad, spotkań w kuluarach i chwilach wolnych. To jest ciepło wynikające z kontaktów osobistych, serdeczna i szczera rozmowa o losach swoich i losie Ojczyzny, o jej tragicznej historii i o jej przyszłości.

Można powiedzieć, że w starym Krakowie, najsławniejszym i najświetniejszym mieście Polski, w jej samym sercu odbyła się "wielka Polaków rozmowa:.

Fragmenty będziemy publikowali na łamach "Głosu".

Na zawsze z Polską

Państwo Lesisz należą do tzw. emigracji wojennej. On od wybuchu wojny i przez 5 lat jaj trwania, jako oficer marynarki, walczył w składzie Brytyjskich Sił Morskich na polskich okrętach "Burza", "Błyskawica" i "Dragon". Jego żona, Wanda Lesisz-Gutowska broniła kraju, jako żołnierz AK i swoje przeżycia z czasów wojny i powstania warszawskiego opisała w książce "Oberlangen".

Przez te długie lata na obczyźnie nie zapomnieli nigdy o Polsce; poprzez swą działalność w organizacjach społecznych wspierali jej dążenia do wolności. W rodzinie uchronili, przechowali i przekazali następnemu pokoleniu - swym córkom język, tradycje i obyczaje ojczyste. Dzisiaj obie - doktor medycyny w Kaliforni i prawnik w Anglii biegle mówią po polsku i podtrzymują stały kontakt z krajem.

Mówi Wanda Lesisz: - Jesteśmy z mężem bardzo związani z Polską i działamy w różnych organizacjach. Ja jestem prezesem oddziału kombatantów AK w Manchester i utrzymuję stałe kontakty z Zarządem Głównym w Londynie. Mąż obejmuje stanowisko przewodniczącego Rady Zjednoczenia Polskiego na Wielką Brytanię. Zawsze działaliśmy na rzecz pomocy Polsce; obecnie nasze prace koncentrujemy w kierunku wsparcia rodaków w kraju i na Wschodzie.

W Polsce mamy 6 szpitali.

- Czy informacja o sytuacji Polaków w krajach byłego ZSRR, którą Pani uzyskała na Zjeździe jest czymś zaskakującym?

Wanda Lesisz: - Dwa lata temu mój mąż był na konferencji Polonii w Rzymie i dlatego mamy rozeznanie o stanie rzeczy. Dlatego utworzyliśmy Komitet Pomocy Polakom w Rosji, który prowadzi działalność od kilku lat. Staram się wykorzystać spotkania krakowskie do nawiązania bezpośrednich kontaktów z Polakami na Wschodzie. Pobyt w gronie rodaków, rozmowy i dyskusje są dla mnie nie tylko przyjemne i interesujące, ale i pożyteczne. Przez to odkrywam dla siebie Wschód z jego problemami i potrzebami.

- Proces adaptacji w obcym kraju jest najbardziej trudnym momentem w życiu emigrantów. Mimo to większość Polaków, tu obecnych, potrafiła pokonać barierę i zyskać wysoką pozycję społeczną na Zachodzie. Jak ułożył się ten okres u państwa Lesisz?

Wanda Lesisz: - Początki były rzeczywiście bardzo ciężkie dla wszystkich. Po demobilizacji wielu młodych ludzi nie posiadało zawodu, więc musiało zaczynać życie jakby od nowa. Te problemy dotknęły również naszych generałów i wyższych oficerów, którzy z konieczności musieli pracować gdziekolwiek.

Mąż był w tym szczęśliwym położeniu, że będąc oficerem marynarki, miał wykształcenie wojskowe. Po wojnie ukończył Wydział Architektury w Oxfordzie i to umożliwiło naszą stabilizację życiową.

Rząd polski na uchodźctwie - w miarę możliwości - zadbał o los Polaków. Warunki egzystencji ludzi w krajach wolnego świata doprowadziły w końcu do tego, że każdy z nas osiągnął jakąś pozycję.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmowa z Tadeuszem Bieniem, posłem na Sejm, wiceprzewodniczącym Komisji do Spraw Więzi z Polakami za granicą.

KARTA obywatelska

- Ostatnio dużo jeździł Pan po terenach byłego ZSRR, więc miał Pan możliwość obserwować sytuację mieszkających tam Polaków.

- Właściwie znam tylko Białoruś i Zachodnią Ukrainę; natomiast wyjazd w głąb Rosji i do Kazachstanu dopiero planuję. Ten obraz, który zobaczyłem na Ukrainie zdruzgotał mnie kompletnie. Po prostu jest to widok ludzkiej nędzy. Na tym tle Białoruś prezentowała się, jako państwo niewiele odbiegające od standardów europejskich. Wszędzie widać, że ludzie dbają o swoje otoczenie i to łagodzi obraz.

- Pana praca w komisji parlamentarnej jest związana głównie z Polonią. Jeśli chodzi o kontakty z Polakami na Wschodzie, to czy można powiedzieć,że istnieje jakiś mechanizm pomocy?

- Strategia tej pomocy nie została uregulowana w sposób generalny. Na razie odbywa się to na zasadzie spontaniczności i reakcji poszczególnych środowisk, głównie kościelnych. Bardziej zorganizowaną formę tej pomocy prowadzi Federacja Organizacji Kresowych, które zrzeszają Polaków zamieszkujących niegdyś wschodnie tereny Polski. Jest to pomoc bardzo ograniczona, którą niestety nie można porównać z tą, jaką otrzymała Polska w trudnych czasach od Zachodu. Jest dla mnie w pewnym sensie wyrzutem sumienia, że nie potrafimy zrobić więcej dla rodaków, którzy są w biedzie.

- Doskonale rozumiemy, że Polska sama jest w skomplikowanej sytuacji ekonomicznej, a przy tym zdobywa się na pomoc rodakom zza wschodniej granicy. Za to jesteśmy Wam głęboko wdzięczni. Na posiedzieniu komisji, które odbyło się w trakcie tego Zjazdu, słychać było głosy o pomoc ze strony Macierzy, ale głównie natury politycznej. Zwłaszcza dużo było pytań na temat podwójnego obywatelstwa.

- Podwójne obywatelstwo, jak wynika z tych rozmów, jest bardzo ważne głównie dla Polaków ze Wschodu i środowisk zrzeszających tak zwaną emigrację wojenną. Czyli chodzi o ludzi, którym zmiana porządku administracyjnego w Europie powojennej uniemożliwiła powrót do kraju. Bardzo często nie przyjmowali oni nowego obywatelstwa, pozostając na statusie uchodźców.

Przywrócenie obywatelstwa ma naturalnie duże znaczenie, głównie emocjonalne. Z punktu widzenia pragmatycznego byłoby to jednak ogromnym zamieszaniem organizacyjnym, ponieważ obywatelstwo zawiera pewien zbiór praw, ale i obowiązków: służby wojskowej, płacenia podatków, partycypowania w kosztach utrzymania tego państwa. Jest to kwestia uregulowania między dwoma państwami wielu skomplikowanych problemów, dotyczących tych praw i obowiązków.

W tych warunkach, moim zdaniem, bardziej realnie można mówić o wprowadzeniu czegoś w rodzaju karty obywatelskiej, która byłaby poświadczeniem związku tej czy innej osoby z Polską. Dawałaby ona ludziom, którzy w wyniku tragicznych losów historycznych zostali odcięci od Ojczyzny, prawo bezwizowego przyjazdu do Polski i traktowania ich na jej terenie jako obywateli polskich.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
Laura Michajlik

* HISTORIA UCZY * *

Im gorzej - tym lepiej???

Pozostać sobą

Niedawno na łamach "Narodnoj gaziety" doradca przewodniczącego Rady Najwyższej Republiki Białoruś - I. Sciepura snuł taką oto ponurą prognozę: "...Lecz wystarczy tylko poruszyć ich interesy, odsunąć od władzy nawet drogą prawną - a zobaczycie co oni uczynią! Od razu rozniecą pytania narodowościowe, wyprowadzą z równowagi mniejszości etniczne... Wszystko będzie!"

Chociaż słowa te są wypowiedziane przez osobę, która z racji zajmowanego stanowiska sięga wzrokiem daleko, wierzyć się w to nie chce. Co innego kraje Zakaukazia, Azji Środkowej. Lecz tutaj, na skrzyżowaniu szlaków europejskich, gdzie od stuleci zamieszkują obok siebie ludzie różnych narodowości... Weźmy dla przykładu nasz rejon, który liczy ogółem 38671 mieszkańców. W śród nich jest 32072 Polaków, 4204 Białorusinów, 1246 Rosjan, 696 Litwinów, 267 Ukraińców, 29 Tatarów, 6 Żydów, 150 przedstawicieli innych narodowości. Wszyscy oni są zajęci codzienną pracą, pomyślnie rozwiązują różne ważne problemy. Planowo wdraża się w życie uchwałę o językach - stopniowo wprowadzając język białoruski jako podstawowy. Na życzenie rodziców w szkołach zorgnizowano naukę języków polskiego i litewskiego.

Krótkó mówiąc - ludzie działają wspólnie nie zwracając prawdopodobnie uwagi na to, kto stoi obok - Polak czy Białorusin, Rosjanin czy Litwin. Liczy się wyłącznie to, czy jest człowiekiem dobrym i uczciwym. Chcemy wyrazić nadzieję, że zachowa się nadal ta spokojna, życzliwa atmosfera.

Jednakże może niepokoić to, że właśnie ta atmosfera jest nie po myśli poszczególnym osobom, szczególnie tym, które działają zgodnie z hasłem "Im gorzej - tym lepiej"; tym, którym po myśli są mętne wody, gdzie łżej swoją rybę złowić. To nie są czcze słowa. Wystarczy regularnie czytać prasę republikańską, aby upewnić się w tym, że takie siły istnieją nadal. Siły te czynią próby "mącenia wody", głosząc dyskredytację względem mniejszości narodowych, szczególnie polskiej. Jak tylko można nazywa się Polaków: to "białoruscy katolicy", to znów "spolszczone Haziety" ukazał się nawet okrzyk: "Skąd się wzięli Polacy na Białorusi!" Mówi się, że kto nie zdołał zbiec w 1939 r. do Polski, tego "organy" (NKWD) wywiozły na Syberię. Przy tym powiedziane to jest bez żalu, nawet z dawką złośliwości. Lecz myli się autor - nie wszystkich wyniszczono. Pozostali przy życiu są nadal Polakami, bez względu na to, jak by ich nie nazywali szowiniści.

Niedawno w "Limie" P. Wasilewski w antypolskim artykule użył nowego sposobu dyskryminacji, pisząc słowo "Polacy" w cudzysłowie. Robi się tak nie bacząc na to, że Deklaracja Praw Człowieka udziela ludziom prawa do samodzielnego decydowania o swej przynależności narodowej, nie bacząc na to, że rząd i Rada Najwyższa Białorusi potwierdziły fakt istnienia polskiej mniejszości narodowej na obszarze Republiki.

Ostatnio w prasie i przemówieniach niektórych działaczy można spotkać żądania, by władze Republiki zbroniły Polakom modlenia się do Boga w języku polskim. Jasne, że na siłę nic się nie da zrobić! Być może cała ta akcja dyskryminacyjna jest właśnie obliczona na reakcję odwetową.

Naszym zdaniem, gdy ktoś zalicza siebie do prawdziwych patriotów swojego państwa, to powinien przede wszystkim dbać o to, by zamieszkiwali w nim lojalni i świadomi obywatele. Bez znaczenia, w jakim języku zwracają się do swego Boga - jest to wyłącznie osobista sprawa każdego człowieka, jego nieodłącznym prawem, by pozostawać sobą.

Możemy poradzić "hurra-patriotom", by odradzając białoruską państwowość, język i kulturę - z większym szacunkiem i zrozumieniem odnosili się do dążeń żyjących obok nich ludzi, zmierzających do zachowania i odrodzenia swoich narodowych korzeni. Trzeba pamiętać, że własnego szczęścia nie da się zbudować na nieszczęściu innych. Tylko pod takim warunkiem żadna "zła wola" nie pozwoli wzniecić niezgody w naszym pokojowym współżyciu, nie zdoła rzucić płonącą żagiew do naszego wspólnego domu.

Paweł Orpik
Henryk Fomiczewski
Woronowo

Gazety i czasopisma o różnych profilach od ponad 4 lat publikują artykuły o tzw. białych plamach naszej historii. Co się kryje pod tymi słowami? Niewiadome nam wydarzenia, ukryte tajemnice, zniszczone rodziny, zapomniane nazwiska, a przede wszystkim zagubione życie ludzkie.

Wojewódzkie Państwowe Archiwum Historyczne, znajdujące się przy ulicy Akademickiej w Grodnie jest skarbem dla osób, które pracują w dziedzinie historii. Prowadzone są tu kartoteki, zawierające wszystkie wydarzenia minionych lat. Przeglądając kartotekę tych, którzy byli represjonowani w latach 1939-53 zauważyłam, że większość z nich stanowią Polacy.

Lata powojenne weszły do historii, jako najbardziej trudne. Podstawa siły ekonomicznej państwa - małe chłopskie gospodarstwa były niszczone w sposób brutalny. Przeglądając kartotekę i aktą sądowe można zrozumieć atmosferę panującą w tamtych czasach. Dzisiaj, żeby dotrzeć do autentyczności wydarzeń i źródła konfliktów, trzeba zorganizować śledztwo. Takie "małe dochodzenie" przeprowadziłam przy pomocy pracowników Archiwum Grodzieńskiego. Wówczas udało mi się wyłowić kilka faktów, które wyjaśniają tragiczny los sióstr Czekiel, zamieszkałych we wsi Koroniewicze w województwie grodzieńskim.

Z czystym sumieniem

W lutym 1952 roku były one oskarżone o kradzież dobra państwowego. Wojewódzki Sąd wydał wyrok: "... dziesięć lat więzienia z upaństwowieniem całego dobra. Wyrok nie podlega oprotestowaniu".

Z akt sądowych wynika, że w domu sióstr Czekiel była przeprowadzona rewizja, w wyniku której komisja śledcza znalazła 39 kg zboża. Podczas dochodzenia okazało się, że żaden ze świadków nie może potwierdzić faktu, że kradzież ziarna była dokonana przez siostry Czekiel. Ale dla władz sądowych nie było to wystarczającym powodem, by przyznać się do pomyłki.

Najlepiej sprawdzoną metodą sądową w tamtych czasach było szybkie tempo rozstrzygnięcia spraw. Jeżeli nie pasowało do danej osoby określenie "kułak", błyskawicznie zmieniało się na "politycznie niebezpieczny", lub "agent wywiadu zachodniego". Przy wyborze ofiary komisja sądowa nie stosowała żadnych wyjątków pod względem płci, wieku lub sytuacji rodzinnej.

Na przykład, w czerwcu 1952 roku odbył się sąd nad siedemdziesięcioletnim Janem Samcem, mieszkającym niedaleko Indury. Został on oskarżony o prowadzenie "kułackiej" gospodarki, wykorzystywanie chłopskiej siły i o "nieswojeczasową" opłatę podatku gospodarczego. Żadne apelacje oskarżonego nie zostały przyjęte. Jan Samiec, jako "niebezpieczny element" trafił na 10 lat do więzienia, z późniejszym pięcioletnim zesłaniem na Sybir.

Od 1990 roku większość osób, które w latach 1939-1953 podlegały represjom, została zrehabilitowana; zwrócono im obywatelski honor, nazwiska, wypłacono odszkodowania. Jednakże nikt nie zdoła naprawić krzywd moralnych, nie przywróci ludziom pełnego spokoju i zdrowia, nie odda zmarnowanego życia. Poza tym znaczna część zesłańców nie doczekała do czasów, kiedy zaczęła panować sprawiedliwość. Ich rehabilitacja jest potrzebna dzieciom i wnukom, którzy będą mogli żyć z czystym sumieniem.

Irena Artisz

KRWAWA BITWA pod Orszą

Sytuacja polityczna we Wschodniej Europie na początku XVI wieku była skomplikowana. W końcu XV i na początku XVI w. wzajemne stosunki pomiędzy nowopowstałym mocarstwem rosyjskim Iwana II i Wielkim Księstwem Litewskim, Żmudzkim i Ruskim osiągnęły szczyt napięcia. Walka o polityczne wpływy w Europie i władanie obszarem byłej Rusi Kijowskiej przekształciły się w liczne konflikty zbrojne.

W 1512 r. wybuchła kolejna wojna. Na czele pochodu wojsk moskiewskich stanął osobiście Wasyl III - on był właśnie jej inicjatorem. Na początku miasta przygraniczne Wielkiego Księstwa Litewskiego (Smoleńsk, Połock, Mścisław) broniły się dzielnie, wróg został zmuszony do odwrotu. Jednak w 1514 r. Smoleńsk został zdobyty i wojska carskie ruszyły w głąb kraju - po Druck i Orszę. Na czele armii rosyjskiej stanęli książę Michał Bułhakow-Golica i bojaryn Iwan Czeladnin.

Na ich spotkanie wyruszyły zjednoczone siły polsko-białorusko-ukraińsko-litewskie pod dowództwem znakomitego wodza - wielkiego hetmana WKL, księcia Konstantego Ostrogskiego. Pod jego dowództwem znajdowało się 15 tysięcy wojowników pospolitego ruszenia WKL, 14 tysięcy polskiej jazdy, 3 tysiące najemnej polskiej piechoty, a także drobne oddziały feudalne z Małopolski oraz szlachta z Wielkopolski (ogółem około 2500 osób).

Rosyjski historyk, S. Sołowiow wskazuje, że u wojewodów moskiewskich było 80-tysięczne wojsko; natomiast u księcia Ostrogskiego nie więcej, niż 30 tys.

Podczas pierwszych starć wojska rosyjskie poniosły ciężkie straty. Wówczas, w końcu 1514 r., I. Czeladnin zebrawszy wszystkie siły, przeprawił sie na lewy brzeg Dniepru koło Orszy i oczekiwał na nieprzyjaciela, by zadać mu cios ostateczny i zakończyć kampanię wojenną. Wojska rosyjskie zajęły stanowiska pomiędzy Orszą i Dubrowem, nad rzeką Krapiwna. Tam właśnie rozegrała się największa bitwa tej wojny.

Wojsko Konstantego Ostrogskiego - piechota, jazda i artyleria - szybko przeprawiło się przez Dniepr; rankiem 8 września około godziny dziewiątej przeprawa została zakończona. Armie sojusznicze zajęły odpowiednie stanowiska. Na przodzie stanęły dwa pułki kawalerii pod dowództwem Ostrogskiego i Sempolińskiego, między nimi znajdowała się piechota.

Za oddziałem przednim szły dwa pułki kawalerii z księciem Jerzym Radziwiłłem i polskim dowódcą Januszem Świerczowskim na czele. Na prawym i lewym skrzydłach rozmieszczono po trzy pułki białorusko-litewskiej i polskiej jazdy lekkiej. Każdy wojownik był uzbrojony w lancę z biało-czerwonymi proporczykiem w środku, wzdłuż którego przebiegały dwa wąskie,czerwone skrzyżowane pasma. Widzimy tu zapowiedź biało-czerwonej - polskiej i biało-czerwono-białej - białoruskiej historycznych flag narodowych. Armaty ustawiono na prawym skrzydle, w lesie. Tam znajdowały się także rezerwy piechoty.

Wojska moskiewskie miały zwykły szyk bojowy. W pierwszej linii, wzdłuż frontu o szerokości 5 km, stał pułk straży przedniej, za nim wielki pułk oraz pułki lewej i prawej ręki. Wojsko rosyjskie wystąpiło pod białym i jasnoczerwonymi sztandarami. Z tyłu znajdował się pułk straży. Armia moskiewska nia posiadała armat.

Wojewoda Czeladnin dlatego rozciągnął swoje siły, ponieważ przewyższały one dwukrotnie siły nieprzyjaciela. Miał on zamiar oskrzydlić przeciwnika, rozbić go i zepchnąć resztki rozbitych pułków do Dniepru. Lecz u Rosjan brakowało jednolitego prawdziwego dowództwa; Czeladnin pełnił funkcję głównodowodzącego formalnie, w rzeczywistości każdy z głównych wojewodów dowodził własnym pułkiem.

Na początku Ostrogski poprowadził swoje oddziały przeciwko pułkowi prawej ręki wojewody M. Bułhakowa-Golicy i rozbił go. Czeladnin pospieszył próby uderzenia na przeciwnika przy pomocy pułku lewego skrzydła, lecz ten zamiar nie udał się. Przy zderzeniu z głównymi silami rosyjskimi Ostrogski umyślnie rozpoczął odwrót i naprowadził wroga pod ogień ukrytych w lesie armat,które z bliska uderzyły po rosyjskich wojownikach.

Nastąpił krytyczny moment. W szeregach moskiewskich zapanowała panika - wojsko rzuciło się do ucieczki. Reszty dokonała kawaleria, siekąc uciekających; wielu z nich wzięto do niewoli, wielu utonęło w Dnieprze i Krapiwnie. Straty wynosiły około 40 tys. poległych. Do niewoli trafili główni wojewodowie Czeladnin i Bułhakow-Golicy oraz 8 innych wojewodów.

Bitwa pod Orszą w 1514 r. pozostawiła głębokie ślady w ówczesnej literaturze białoruskiej,ukraińskiej i polskiej. Np. w wołyńskiej kronice zamieszczono "Pochwałę księcia Ostrogskiego". Powstała białoruska pieśń ludowa o tej bitwie, sławiąca zwycięzcę -księcia Konstantego Ostrogskiego.

Napisał: Oleg Trusow

* HISTORIA OSTRZEGA * *

CZĘŚĆ WALCZĄCE GRODNO CZWARTA



Opatrzność wyłaniała "Mściciela Ich Kości". Ludność Ziem Północno-Wschodnich nabierała ducha. Rzeczywistość była bardziej prozaiczna. Spotkałem "pułkownika Wilka Tambowskiego".

Pod koniec września 1939 r. pewien leśniczy spod Grodna został aresztowany. Podczas przesłuchiwań nazwał enkawudzistę - towariszcz. Rosjanin odpowiedział z pogardą: - "Tombowskij wołk tiebie towariszczom". Gdy został wypuszczony zorganizował partię SZP. Znając teren i ludność stał się cierniem w ciele okupanta. Przybrał imię Wilk-Tambowski, a dla swojej drużyny okrzyk bojowy: "Tombowskie Wołki". Kiedy to się rozeszło między Rosjanami, inne oddziały SZP adoptowały to miano, a gminna imaginacja awansowła go na pułkownika.

Tak to arogancja, a potem strach wroga i marzenia miejscowej ludności, szukającej w beznadziejnej sytuacji człowieka opatrzności, zrodziły legendę "Pułkownika Wilka-Tombowskiego".

* * *

Na północno-wschodnich kre-



sach fortuna miała niedługo zdecydować o dalszych losach sztubackiej przygody.

W międzyczasie wróćmy do sowieckiego szpitala koło Druskiennik. Rany goiły się szybko. Ból w piersiach i żołądku ponawiał się tylko przy zmianie opatrunków.

W czasie nieobecności pielęgniarki zacząłem wstawać i łazić po sali. Wszyscy pacjenci - Polacy: żołnierze, junacy, uczniowie, 2 policjantów - jeden z uciętą ręką i wykłutymi oczami zmarł nie odzyskawszy przytomności, drugi z całkowicie obandażowaną głową powtarzał w malignie: "To oni, to oni, Żydzi, komuniści..."

Gdzieś 6 czy 7 października felczer sowiecki rodem z Witebska, który często zmieniając moje bandaże, jeżeli nikogo nie było koło nas, opowiadał mi śpiewną gwarą ruską o sobie i swoim mieście. Przyszedł, rozglądnął się po sali i zdejmując mi opatrunek prawie szeptem powiedział: - NKWD jest w szpitalu. I z sarkastycznym uśmiechem dodał: - Może wy teraz zrozumiecie nasze uczucia, kiedy w Rydze zostawiliście nas poza granicami Rzeczypospolitej. Bojąc się prowokacji nic nie odpowiedziałem na to. A ,on, prostując się, kończył głośno po rosyjsku: - Wszystko w porządku z tobą, nie potrzebujesz więcej bandaży...

Tego samego wieczora weszło na salę dwóch wojskowych z niebieskimi opaskami na czapkach. Różnili się od reszty lepszym krojem mundurów, przypudrowanymi twarzami i zapachem taniej wody kolońskiej. Egzaminując nas wzrokiem, rozmawiali po cich z pielęgniarkami i lekarzem.

Następnego ranka rozpoczęła się stopniowa likwidacja szpitala. - "Zabierajsie z wieszczami!". W półgodzinnych odstępach zabierano nas jednego po drugim.

Przyszła kolej na mnie. - Zabierajsie z wieszczami! - Nic nie miałem. Paweł Bielawski szepnął: - Pamiętaj o rodzinie, nie podaj im nazwiska. Stojąca obok rosyjska pielęgniarka spojrzała na mnie z litością rozkładając bezradnie ręce.

Zaprowadzono mnie do drewnianego budynku. Za stołem siedziało dwóch enkawudzistów. Jeden coś pisał. Drugi, mierząc nie wzrokiem, pytał:

- Wasza imia i familia?
- Zenon Sowa - odpowiedziałem.
- Imię otca?
- Jan.
- Szto on dziełał?
- Kolejarz, zabity przez Niemców.
- A wy od kuda?
- Z Warszawy.
- Szto wy dziełajecie zdzieś?
- Uciekałem od Niemców.
- A zaczem wy imieli arużje?
- Bić Niemców.

W tym momencie, milczący dotychczas enkawudzista poderwał się na nogi, z podniesioną stalową linijką zbliżał się do mnie, krzycząc po polsku:

- Ty lokajski sługo, kłamies od początku do końca! Mordowałeś sowieckich żołnierzy na rozkaz polskich panów!

Stał nade mną. Przez chwilę myślałem, że mnie uderzy, ale nie; wrócił z powrotem za stół. Usiadł i już całkiem spokojnie kontynuował po rosyjsku:

- Ty durak, nikogda Polszczy nie było, tolko polskije pany. Pogibniet ona z nimi i pogibniet ich znamie - polskaja kuryca. (Przypominają mi się te słowa, kiedy myślę o Katyniu).

Enkawudzista ucichł i coś szeptem mówił do drugiego. Później, wskazując mnie ręką, zwrócił się do stojącego przy drzwiach strełka: - zabieraj sukinawosyna! Żołnierz wyprowadził mnie na zewnątrz. - Sadziś! - Przykucnąłem na ziemi. Była nas gromada, około 30 osób pilnowanych przez 6 krasnoarmiejców. - Co z nami zrobią? - ktoś pytał. - Rozstrzelają - padła cyniczna odpowiedź. - Mołczać! - krzyknął żołnierz.

Pod wieczór zajechały dwie otwarte ciężarowki.Zaczęto nas ładować.Na każdym rogu transportowców siedział strełok z osadzonym na karabinie bagnetem.

Zahuczały motory. Otwarto bramę. Wozy ruszyły. Przypomniał mi się "Wywóz dzieci litewskich ze Żmudzi". Nie było nic do stracenia. Wstałem, podniosłem czapkę i krzyknąłem: - Jeszcze Polska nie zginęła!

- Jeszcze Polska nie zginęła! - huknęło po lesie z obu wozów.

- Mołczać! Mołczać! - Krzyki krasnoarmiejców i ból z uderzanych kolbami kończyn, pleców i głów uciszył gwar. Przykucniętych, stłoczonych jak śledzie w beczce wieziono nas w nieznane. Po godzinnej podróży,podrzucany ciągle na wybojach leśnej dorgi, zaczynałem czuć ponawiająoy się ból piersi i żołądka.

Mrok nadchodzącej nocy zaciemniał szarość wieczora. Nagle, ze zgrzytem hamulców zostałem rzucony wraz z masą ludzką o ścianę kabiny. Ciężarowki stanęły. Konary olbrzymiej sosny tarasowały drogę. Kierowcy i część strełków zeskoczyli na ziemię, gromadząc się koło zapory. W tym momencie zagrzmiały wokół nas strzały. Granaty eksplodowały przed pierwszym wozem pośród stojących żołnierzy. Zaskoczeni,rzucali broń podnosząc w górę ręce. Kilku, przeraźliwie jęcząc, wiło się na ziemi.

Ucichła kanonada. Z lasu wyłaniały się ludzkie postacie w różnych ubraniach z bronią gotową do strzału. otoczyli krasnoarmiejców. Dwóch zbierało porzuconą rosyjską broń. Jeden zbliżył się do naszego wozu: - Panowie, w porządku? - zadał pytanie po polsku. Dopiero teraz zdaliśmy sobie w pełni sprawę ze zmienionej sytuacji. Radości nie



było końca; zeskakiwaliśmy z wozów, głośno dziękując nasym zbawicielom.

Zatrzymał nas głos człowieka w mundurze leśniczego z dwoma dubeltówkami na plecch: - Proszę pozostać na samochodach!

Ludzie leśniczego ściągali trupy i rannych w głąb lasu. On sam podszedł do stojących z rękami podniesionymi w górę żołnierzy: Nie ruskije wpierod! - Z grupy sześciu wystąpiło dwóch.

- Chto wy? - pytał leśniczy.

- Białorus, Tatar - odpowiadali niepewnie.

Leśniczy wyciągnął rękę: Priwiet polskich tambowskich wołków, biełoruskomu i tatarskomu narodom. Wy wolnyje.

- Spasiba, gospadin Polak, oczeń spasiba. Nikogda was nie zabudziem - kłaniając się dziękowali mu Tatar i Białorus.

Szybko usunięto sosnę. Droga została oczyszczona. Ciężarówki ruszyły wolo naprzód. Z lasu było słychać odgłosy strzałów karabinowych. Na nasz pierwszy wóz rzucono skrępowanego Rosjanina z niebieskim otokiem na czapce. Potem wskoczył leśniczy.

Pytaniom nie było kónca: - Kto jesteście? Gdzie są nasze wojska? itd., itd... Rozmowę przerwał leśniczy: - NIc wam nie powiem o nas. Armia Polska nie istnieje. Każdy robi co mu obowiązek obywatelski nakazuje. Chcieliśmy was uwolnić wcześniej, ale oni mają tam silny garnizon. Dopiero dzisiaj rano dowiedzieliśmy się o waszym transporcie.

- Aleście, panowie, planowli pierwszorzędnie. Wzięliście ich bez żadnego oporu - gratulowaliśmy dowódcy oddziału.

Leśniczy uśmiechnął się: - Nie miejcie złudzeń. Pomiędzy nimi był tylko jeden enkawudzista. Reszta, to poborowi i rezerwiści. W niedługim czasie sytuacja zmieni się tutaj, oddziały NKWD obsadzą wszystkie garnizony. Wielu z nas wyraziło chęć wstąpienia do jego oddziału. - Nikogo nie potrzebuję - odpowiedział.

Rozczarowani pytaliśmy co będzie z nami. - Nie mam innego wyjścia; o świcie muszę panów pozostawić wlasnemu losowi. Granica litewska nie jest tak daleko. Dam wam przewodnika.

Po upływie godziny, zjechaliśmy na ścieżkę wiodącą w głąb lasu. Czterech ludzi leśniczego zacierało ślady opon za nami. Gałęzie drzew z trzaskiem odchylane kabinami ciężarowe, wracały z zdwojoną siłą, bijąc nas po twarzach.

Było już prawie ciemno, kiedy samochody zatrzymały się na skraju, widocznej w świetle księżyca i lamp ciężarówek, rozległej polany. Przecinał ją mały ruczaj ginący w odległej, kępkami trawy pokrytej tafli brunatnej wody. Wysiedliśmy na podmokłą trawę. dwóch ludzi w rosyjskich mundurach zrzuciło na ziemię, dotychczas milczącego, powrozem związanego enkawudzistę. - Towariszcz, spasiie - błagał. A potem, zwracając się do nas: - Gospoda Poliaki spasitie, spasicie ruskowo czeławieka. - Dwóch z oddziału ciągnęło go za nogi po trawie. Ciągle błagającego, rzucili do kabiny wozu.

- Co oni z nim zrobią, proszę



pana? - spytałem leśniczego.

- Proszę się nie wtrącać! - odpowiedział z gniewem. - To jest wojna, a ci dwaj to sowieccy dezerterzy, Białorusini spod Bobrujska; najlepsi ludzie jakich mam.

Zahuczały motory. Kierowcy rozpędzili równolegle zapadające wozy w stronę pasma wody, wyskakując w ostatniej chwili. Wszystko zniknęło w ciemnociach. Ustał terkot silników, tylko gulgot uciekającego powietrza i pary było słychać przez pewien czas. - To bagno pochłonie całą dywizję pancerną - zauważył głośno leśniczy.

W świetle ręcznych latarek, z ręką na ramieniu jeden u drugiego, szliśmy gęsiego leśną ścieżką za dowódcą naszych zbawicieli. Po godzinie uciążliwej drogi doszliśmy do gajówki i prymitywnych szałasów dla sezonowych robotników leśnych.

- Prześpijcie się, panowie, gdzie kto może - powiedział leśniczy.

- Ulokowaliśmy się w opuszczonej gajówce. Pomimo twardej podłogi i gwaru podnieconych głosów dyskutujących wypadki tygo-



dnia, zmęczony zapadłem natychmiast w głęboki sen.

O świcie, oprócz obiecanego przewodnika,nie było SZS-owców. Pozostawili nas "własnemu losowi".

Przewodnik, były przemytnik z pobliskiej wsi, zbierał grupę idących na Litwę. Ja i Paweł Bielawski postanowilśmy wrocić do rodzin. Ziutek Krzywicki szedł na Litwę. Ani ja ani Paweł nie znaliśmy okolic. Na szczęście był w naszym gronie człowiek z Grandzicz pod Grodnem. Wracał do domu, znał dobrze teren. - Mam krewnego niedaleko stąd, najpierw pójdziemy do niego.

Pożegnaliśmy się z Ziutkiem i we trójkę poszliśmy w stronę głównej linii kolejowej. Po niecałej godzinie, omijając chłopskie zagrody, wyszliśmy na otwartą przestrzeń. Nie dalej niż 200 metrów od nas stał, tuż przy linii kolejowej, domek torowego.

- Zaczekajcie tutaj, najpierw pójdę sam - polecił nam nasz towarzysz. Głodni czekaliśmy z nadzieją, obserwując niebieski dym ulatniający się z komina domu.

◆ ◆ ◆ ◆ ◆

Zenon V. Ungar

◆ ◆ ◆ ◆ ◆

Ciąg dalszy w następnym wydaniu "Głosu"

✻ ✻ ✻ Postscriptum ✻ ✻ ✻

Białe - czarne...

Dzień i noc. Niebo i piekło. Iskra i wieczność. Kropla i ocean. Kreska i nieskończoność. Róże i osty.

Białe - czarne...

Między nimi jest pustka? Miałki piasek słów. Bieguny żaru i lodu. Samotne krople rosy i jałowe wydmy rozpaczy. Niezapisane stronice. Cnota i grzech. Tlen i iperyt. Ekstaza i ból. Prawda i kłamstwo. I tyle znaków zapytania w kleszczach wykrzykników!

Białe - czarne...

Czy faktycznie taki jest człowiek? Tylko takie mogą być miary i wagi? Jedynie skrajne mają być nasze poglądy i postawy? A gdzie pomieścić cały kobierzec natury, złoto słońca, srebro księżyca, pastele wartości o nieprzemijającym znaczeniu? Dlaczego chcemy przekreślić całą gamę kolorów, tęczę myśli i uczuć, paletę prawd powszechnie uznawanych na świecie.

Białe - czarne...

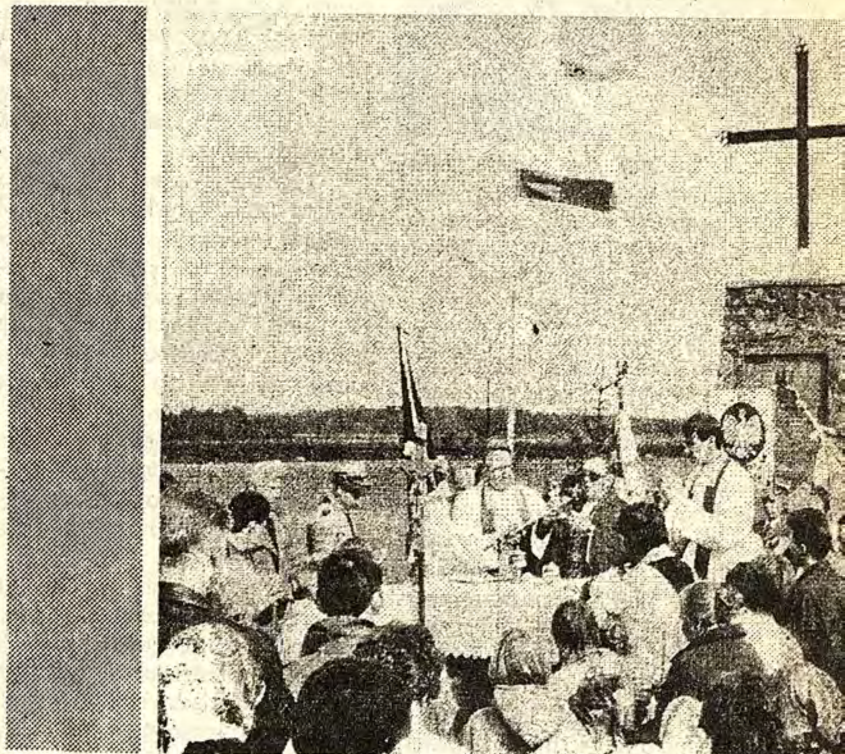
Dwa bieguny. W prawo, lub w lewo. Aż do skraju skały, granicy równowagi, drabiny lęku. Tymczasem życie, to taka mnogość form i ich wypełnień, że każdy z nas może ugniatać je, jak plastelinę, tworząc własne kształty i treści. Dlaczego więc mamy utrwalać czas na czarno-białej taśmie, skoro wokół nas tyle barw urzekających uśmiechem, wieloznacznością i ciepłem?

Białe - czarne...

Nie, tak nie można!

M. Suchożebrski





Umarli śpią

Umarli śpią. Już nic nie boli,
choć nie wiem, czy im - "ziemia puchem".
Uchodźcy trwają w swej niedoli
już bez nadziei, bez otuchy

Co święte było - już minęło.
I oczy błyszczą gorzkim szkliwem,
nie tyle o tych co zginęli,
jak o samotnych starych, żywych.

Po całym świecie rozproszeni,
choć obcym nurtem zachłyśnięci,
hołdują w sercu dawnym cieniom
patrzą na wieczny film pamięci.

Już się nie modlą za umarłych
bo nieszczęśliwych w świecie nie ma:
tych, w których lata nie zatarły
obrazów swej ojczystej ziemi.

Umali śpią. już nic nie boli...

Jan Sztern - 1991



HONOR I C

Mała wieś Stryjówka, zagubiona w puszczy grodzieńskiej, stała się miejscem uroczystości żałobnych ku czci poległych żołnierzy z VIII Uderzeniowego Batalionu Kadrowego Armii Krajowej. W wyniku ciężkich walk z Niemcami, stoczonych we wrześniu 1943 r., w kilku miejscach został rozbity oddział partyzancki podporucznika Zbigniewa Czarnockiego, ps. "Czarny".

W 49 rocznicę tragedii, przy drodze - na skrawku zaoranego pola - powstał piękny monument z czarnym żelaznym krzyżem na szczycie. Przez wiele lat kołchozowe traktory orały tu ziemię, jak gdyby usiłując wdeptać i rozsiać razem z prochami pamięć o tych, którzy walczyli na niej pod biało-czerwonym sztandarem.

Wiadomo, że temat dotyczący działalności Armii Krajowej na byłych terenach Rzeczypospolitej jest nadzwyczaj delikatny i niesłychanie trudny. Dziennikarze i historycy na Białorusi albo go pomijają, albo stosują oceny jednokierunkowe, uproszczone, prezentujące racje tylko jednej strony. Pocieszającą próbą oddzielenia historii "potocznej" od historii prawdziwej była wypowiedź (jeszcze w 1990 roku) Siergieja Krapiwina na łamach "Sowietskoj Biełorusi", nr 250 ("W oczekiwaniu "cudu" nad Niemnem"):

"Prowadzenie rozmowy o akcjach bojowych AK przeciwko Niemcom na okupowanych terenach radzieckich - byłoby burzeniem dobrze uformowanej i zatwierdzonej na szczeblu najwyższym koncepcji o wyłącznie partyjno-radzieckim dowództwie siłami oporu przeciwko faszyzmowi. Wywołałoby to niezadowolenie Moskwy.

Od prowadzenia rozmowy o działalności terrorystycznej akowców na tyłach armii radzieckiej, czyli zabójstwach nie tylko żołnierzy i oficerów, lecz również prostych chłopów białoruskich, też należałoby się wstrzymywać, by nie wywołać niezadowolenia w Polsce. Ale dlaczego? Dlatego, że każda rozmowa o AK w tym kierunku jest niemożliwa bez prawdy o Katyniu, o przedwojennych i powojennych masowych stalinowskich deportacjach z Zachodniej Białorusi na Syberię i daleką Północ ludzi, jedyną winą których było to, że byli Polakami."

Tragiczna historia udowadnia nam, że "opłaca się" przyjąć ją raczej przykrą i gorzką, niż zniekształconą, potrzebującą bolesnego, ale niezbędnego później procesu odkłamywania.

Powstanie monumentu pod Stryjówką zawdzięczać można tej właśnie potrzebie dokumentowania, która żyje w ludziach, zarówno Polakach jak i Białorusinach.

Rokrocznie, poczynając od lat 70-tych, z Tczewa na Pomorzu przyjeżdżali tu Teodora i Wacław Horbaczewscy; napotykając na olbrzymie trudności próbowali oznaczyć miejsce zbiorowej mogiły. Pisali wszedzie - do Czerwonego Krzyża, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie i wreszcie do Michaiła Gorbaczowa. Prosili o to, do czego mają prawo martwi na całym cywilizowanym, chrześcijańskim świecie - o wieczny pokój pod krzyżem.

Po ingerencji radzieckiej służby konsularnej w Polsce, zaszły zmiany. Na zaoranej ziemi, przy drodze, powstał żelazny krzyż, ogrodzony parkanem. Później, staraniem jeziorskiej parafii pw. Chrystusa Króla i przy pomocy finansowej Fundacji Ochrony Zabytków w Warszawie, został wzniesiony pomnik żołnierzom z VIII UBK, godny ich bohaterskiego czynu.

Fatum prześladowało partyzantów od początku przemarszu przez puszczę grodzieńską. Wielokrotnie zdradzani, szli osłabieni, staczając ciężkie walki z Niemcami.

Mówi świadek tych wydarzeń Wacław Horbaczewski:

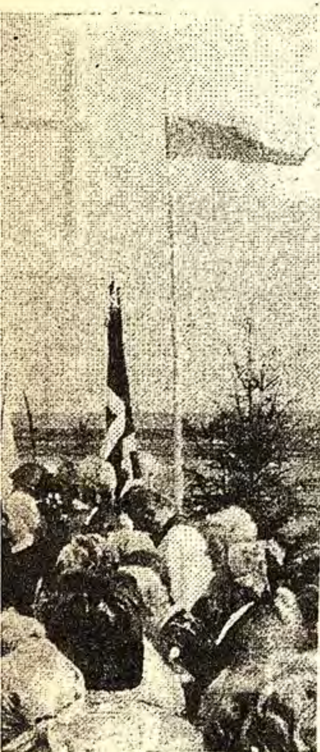
- Pochodzę ze wsi Kozłowicze, niedaleko stąd. W 1943 r. byłem niedużym chłopakiem, może dlatego zapamiętałem tak mocno każdy szczegół. Rankiem 19 września, po krwawym boju pod Kopnem, partyzanci przeszli niedaleko naszej wsi, cofając się na Borki. Naliczyłem ich wtedy 33, niektórzy byli ranni. Po wsią Borki zaatakowano ich po raz drugi. Po tym boju do naszych pastuchów na polu podjechał żołnierz, ciężko ranny w brzuch. Spadł z konia, słaby i wykrwawiony, błagając o pomoc. Sołtys zawiadomił żandarmerię w Jeziorach, ci wzięli go na furmankę, ale daleko nie zawieźli - dobili w lesie koło Wilanowa.

Drugiego rannego partyzanci zostawili w domu rodziców mojej żony we wsi Orechowicze. Niestety, widział to gajowy, przesiedlony z Prus Wschodnich. Wszyscy uważali go za konfidenta i mieli rację, bo niebawem wpadło gestapo, aresztując rannego i całą rodzinę. Od tego czasu nikt z nich nie wrócił; zginęli w obozach niemieckich.

Ostatni swój bój resztki od-









OJCZYZNA

działu "Czarnego" stoczyły w Stryjówce. Była to wtedy mała wieś składająca się z 3 domów, zagubionych wśród gęstych lasów. Ją właśnie wybrali partyzanci na nocleg. Doniósł tedy na nich jeden z mieszkańców, gajowy czy leśnik, wysyłając syna konno do Jezior po żandarmerię. Niemcy przyjechali dużymi samochodami wprost z Grodna, okrążyli stodołę, w której nocowali Polacy i zaskoczyli śpiących.

Bój był krótki, gestapowcy raziłi ze wszystkich stron ogniem krzyżowym; nad ranem wszystko było już skończone. Zabitych kazano złożyć w dole przy drodze, w tym miejscu, gdzie stoi dziś pomnik. po tej masakrze zostało cudem dwóch rannych. Po odejściu Niemców przyszli on nad mogiłę, uklękli, pomodlili się za towarzyszy i ruszyli w stronę lasu. Niemcy dopadli ich 5 kilometrów stąd, koło wsi Biała i zastrzelili.

Tak tragicznie wygląda historia oddziału podporucznika "Czarnego", który bohatersko i do końca spełniał swój obowiązek obrony Ojczyzny.

Dla oddania hołdu towarzyszom broni przybyła z Polski liczna grupa kombatantów AK Okręgu Nowogródzkiego. Pod swoją chorągwią z obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej, w mundurach z biało-czerwonymi opaskami zajęli miejsce w poczcie honorowym przy grobie poległych. Frontem do nich ustawiły się poczty honorowe młodego pokolenia żołnierzy polskich - marynarze z Gdyni oraz kompania reprezentacyjna WP z Warszawy.

Po raz pierwszy od pół wieku, w obecności duchowieństwa, została odprawiona przy grobie msza św., głównym celebrantem której był ks. dziekan Marynarki Wojennej, komandor Marian Próchniak. Dobrą oznaką wzajemnej życzliwości i przykładem chrześcijańskiego współżycia narodów było uczestnictwo w niej prawosławnego kapłana, proboszcza jeziorskiej cerkwi - O. Michała Ostrowskiego.

Słowa ku czci poległych, nawołujące do pojednania im pokoju w imię ideałów chrześcijańskich i ogólnoludzkich, wygłosili: Ambasador RP na Białorusi - prof. Elżbieta Smułkowa, deputowany Rady Gminnej - Mikołaj Lemieszko, dyrektor Fundacji Ochrony Zabytków w warszawie - Stanisław Karolkiewicz, prezes ZPB - Tadeusz Gawin, przewodniczący Stowarzyszenia Kombatantów Polskich na Białorusi - Apoloniusz Woliński oraz Teodora Horbaczewska-Orechwo - pierwsza z tych, którym trzeba zawdzięczać upamiętnienie miejsca pochowania żołnierzy.

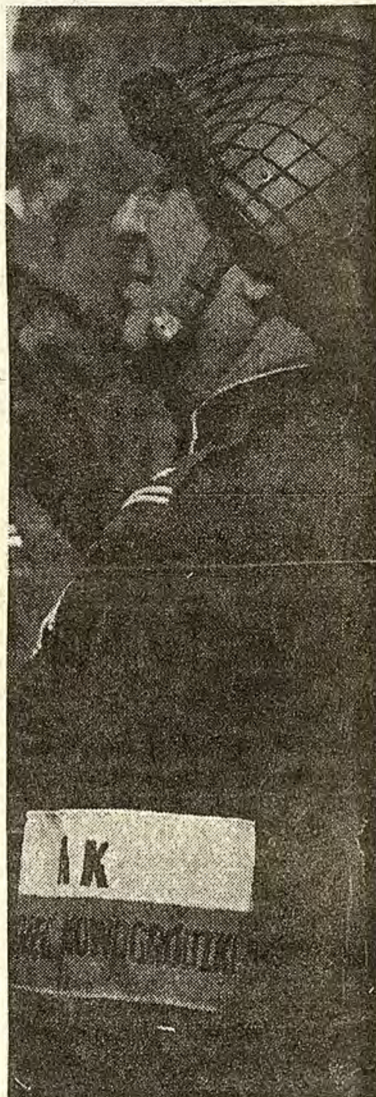
Ks. dziekan WP - płk. Tadeusz Dłubacz wygłosił Apel Poległych. po odegraniu Hejnału Wojska Polskiego poczty pochyliły swe sztandary, oddając hołd żołnierskiej pamięci.

* * *

W tych dniach odbyły się też uroczystości związane z poświęceniem Kwatery Armii Krajowej oraz grobów jej żołnierzy w Lidzie i Nieciczy. Wzięli w nich udział przedstawiciele Wojska Polskiego, kombatanci AK Okręgu Nowogródzkiego, Ambasador RP Elżbieta Smułkowa, przedstawiciele duchowieństwa i liczni goście z Polski.

Laura Michajlik

Pomnik w Nieciczy



Na cmentarzu w pobliżu Nieciczy tarnowskiego sielsowietu odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika żołnierzy Armii Krajowej. Z tej okazji zebrało się tutaj około 3000 ludzi.

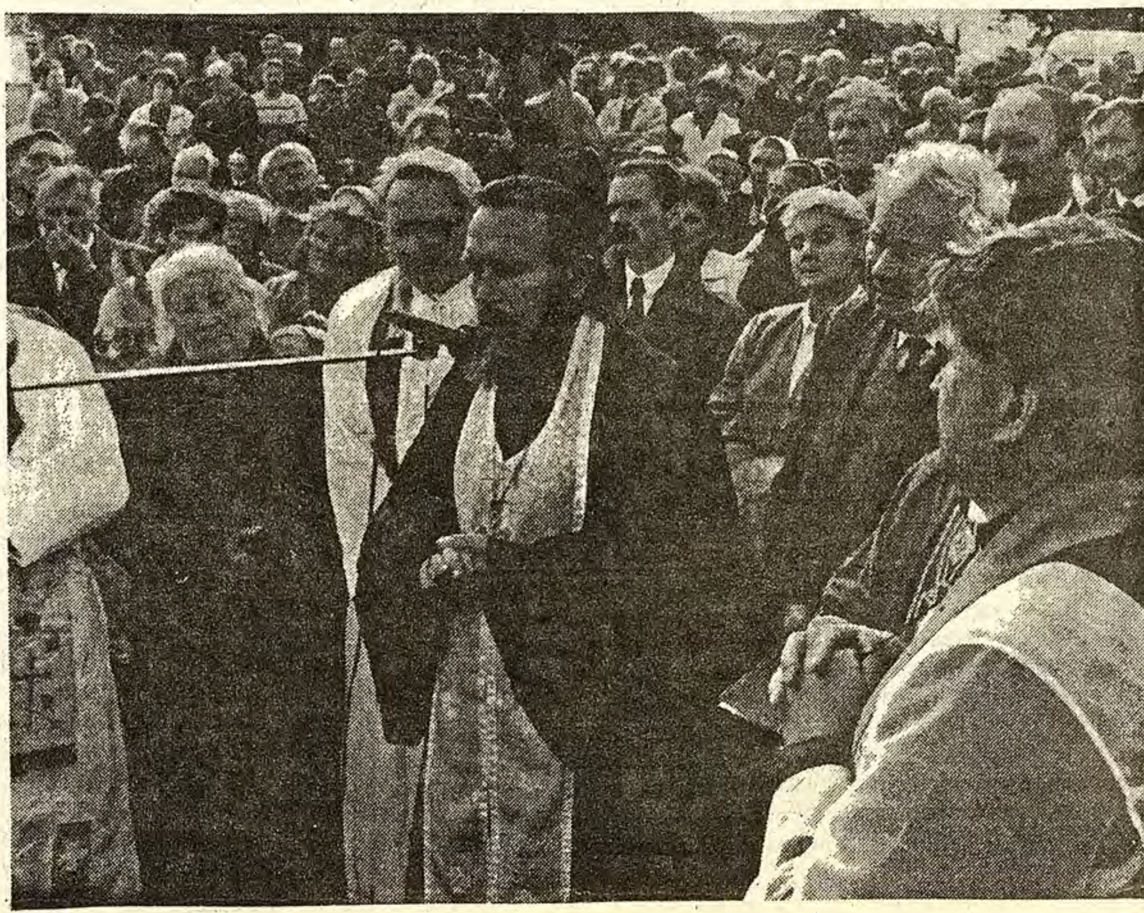
W miejscowym kościele odprawiono żałobną mszę świętą. Następnie kondukt żałobny skierował się na cmentarz, gdzie odbyło się poświęcenie niedawno wzniesionego pomnika oraz mogił poległych. Przed zebranymi wystąpili przedstawiciele Fundacji Ochrony Zabytków z Warszawy (przy jej pomocy zostały uwieczniome imiona poległych) i Ambasador RP w Republice Białoruś - Elżbieta Smułkowa.

Należy dodać, że w latach minionej wojny w trójkącie Bielica-Tarnowo-Głodowo działały najliczniejsze polskie zgrupowania wojskowe. W tym okresie prowadziły one operacje bojowe nie tylko przeciwko faszystowskim okupantom,lecz i przeciw partyzantom sowieckim, a po wyzwoleniu - walczyły z oddziałami wojsk wewnętrznych , milicji i bezpieczeństwa państwowego.

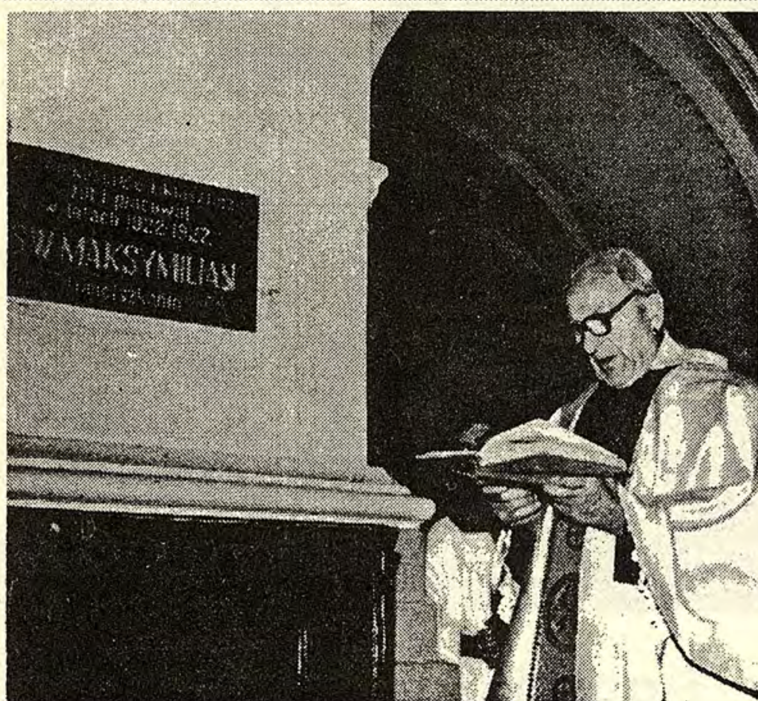
A. Wasielewicz

"Grodzieńska Prawda"





ŚWIĘTY



MAKSYMILIAN

10 października 1982 roku został kanonizowany O. Maksymilian Maria Kolbe.

Urodzony 8 stycznia 1894 roku w Zduńskiej Woli, na chrzcie otrzymał imię Rajmund. Gdy miał 21 lat ukazała się mu Najświętsza Panna Maryja; trzymała dwie korony: białą - znak czystości i czerwoną - męczeństwa. Na pytanie: czy je chce - odpowiedział twierdząco.

W Lwowie wstąpił do małego seminarium Franciszkanów komentualnych. W roku 1911 złożył śluby czasowe, rok później został wysłany na studia do Krakowa, a następnie do Rzymu. Święcenia kapłańskie przyjmuje w roku 1918 i pierwszą swą mszę odprawia w kościele św. Andrzeja w Rzymie. W 1919 roku wraca do Polski, już wolnej, przez 3 lata w Krakowie, a później wyjeżdża na 5 lat do Grodna.

Jego działalność apostolska w Grodnie jest związana z kościołem O.O. Franciszkanów. Pracował w nim w latach 1922-27, szerząc na wschodnich terenach Polski kult czci Matki Bożej Niepokalanej. W 1917 roku M. Kolbe, wtedy jeszcze młody kapłan, zainicjował ruch maryjny pod nazwą Rycerstwo Niepokalanej (Militia Inimaculatae - MI). W swej maleńkiej drukarni, którą założył w Grodnie, zaczął wydawać czasopismo "Rycerz Niepokalanej".

Kiedy książę Jan Drucki-Lubecki, którego poznał w Grodnie,podarował mu kilka hektarów ziemi koło swego majątku Teresin, O. Kolbe przenosi się z Grodna do Niepokalanowa, by w tym miejscu założyć klasztor franciszkański.

Zaczął go budować od postawienia figurki Matki Bożej Niepokalanej i małej kapliczki. W ciągu kilku lat Niepokalanów stał się największym klasztorem świata; w roku 1939 liczył 762 zakonników. Przed wojną wydawał we własnej drukarni w Niepokalanowie siedem czasopism, otworzył własną radiostację.

W 1930 roku O. Kolbe założył klasztor franciszkański w Japonii. Już rok później nastąpiło zadziwiające wydarzenie: otwarcie japońskiego Niepokalanowa, który zbudowano w jednym z przedmieść w Nagasaki.

Po wybuchu wojny, która wstrząsnęła całym światem,nie zabrakło ofiar również wśród duchownych. Na murach bazyliki franciszkańskiej w Krakowie wmurowano w 1950 roku tablicę pamiątkową, zawierającą imiona 52 braci zamęczonych w czasie wojny 1939-45.

O. Maksymilian został aresztowany, ale niebawem go zwolniono. Niestety nastąpiło ponowne aresztowanie przez Gestapo w 1941 r. i został odesłany do Oświęcimia. Swój pobyt w obozie ukoronował ofiarą z własnego życia,by uratować nieznanego ojca rodziny i służyć posługą kapłańską skazanym na śmierć. Umarł dobity zastrzykiem fenolu 14 sierpnia 1941 roku. Jego męczeńska śmierć wywołała głęboki wstrząs w całym obozie, a po wojnie na całym świecie.

W 51 rocznicę Jego śmierci i 10 rocznicę kanonizacji w kościele O.O. Franciszkanów została odsłonięta tablica pamiątkowa ku czci Świętego. Uroczystą mszę św., w obecności licznego grona kapłanów, odprawił O. Innocenty Szumowski, Franciszkanin. Kazanie w hołdzie św. Maksymiliana wygłosił senior kapłaństwa na Grodzieńszczyźnie - ks. Bolesław Gawrychowski.

L.M.



Szanowni Państwo!



Od dłuższego czasu walczę o przywrócenie mi narodowości. W Urzędzie Stanu Cywilnego ("zagsie") żądają metryki zgonu rodziców, chrzestnych metryk dzieci i ślubu. Niestety, przez tyle lat świadectwa zgonu rodziców zagubiły się gdzieś. Myślę, że są to zwykłe biurokratyczne działania obliczone na zwłokę.

W 1946 r. posiadałem tymczasowy paszport, w którym wpisana była narodowość polska. Później wezwano mnie do wojenkomatu w celu wymiany książeczki wojskowej. Urzędnik na moich oczach rozerwał paszport, a w książeczce napisał "Białorusin". Gdy wydano mi nowy paszport była tam już wpisana narodowość białoruska.

W Naroczy powoli odradza się polskość. Latem była u nas delegacja z Polski, która przywiozła krzyż. Został on ustawiony koło kościoła na cześć zabitych przez radzieckich partyzantów żołnierzy Armii Krajowej oddziału "Kmicic". Przedtem ci partyzanci wspólnie z Armią Krajową walczyli przeciwko Niemcom. Ich bazy leżały niedaleko jedna od drugiej, nad jeziorem Narocz. Później radzieccy partyzanci rozbroili i rozstrzelali akowców.

W kościele była odprawiona żałobna msza św. i został poświęcony krzyż.

W lipcu przyjeżdżał do nas arcybiskup K. Świątek. Witały go tysiące ludzi. Ulica, którą szedł, była upiększona, na każdym domu widniały obrazy i napisy w języku polskim "Witamy Arcypasterza!"

Podczas letnich wakacji grupa dzieci, które uczą się języka polskiego,odpoczywała razem z nauczycielką w ciągu 10 dni w Płocku.

W ubiegłym roku mieszkańcy Naroczy i okolic brali udział w spotkaniu z Ojcem Świętym w Białymstoku i Częstochowie.

Życzę Wam wszystkiego najlepszego!

Wiktor Gordianiec
wieś Rudoszany
rej. Miadel

Duchowa więź

W ramach Federacji Polskich Organizacji na Ukrainie, która liczy ponad 230 tysięcy Polaków, powstało Stowarzyszenie Kultury Polskiej w Charkowie. Jednym z jego założycieli jest Wiktoria Litwinowicz - Polka, pochodząca z miasteczka Wołpa na Białorusi. Kiedyś wyjechała na studia i została w Charkowie. Wykłada na fakultecie socjologii miejscowego Uniwersytetu. Od wielu lat mieszka daleko od rodzinnych stron, lecz nie utraciła ani więzi z Grodzieńszczyzną, gdzie nadal jest jej matka, ani poczucia swojej tożsamości narodowościowej.

Wspólnie z Ludwikiem Wojsławskim i Józefą Czernienko w styczniu 1992 roku poczyniła pierwsze kroki w kierunku zjednoczenia trzytysięcznej rzeszy Polaków w Charkowie. Miejscem spotkań tradycyjnie stała się świątynia-kościół Wniebowzięcia NMP, przywrócony wiernym w grudniu 1991 roku, w dniu 100 rocznicy jego konsekracji.

Świątynia znajduje się w zdewastowanym stanie; od lat bowiem służyła jako magazyn sprzętu jakiejś orgnizacji świeckiej. W tej chwili trwa odbudowa i konserwacja, do której angażuje się państwo. Pod tym względem Ukraina jest na dobrej drodze, wyprzedzając decyzje rządów innych republik byłego ZSRR.

4 kwietnia prezydent Leonid Krawczuk podpisał dekret o zwrocie wiernym własności kościelnej. Zdając sobie sprawę ze skutków, jakimi zaowocowało kilkadziesiąt lat ateizmu państwowego, obecna władza nie hamuje procesu odradzania parafii kościelnych,przychylnie traktuje pracę zakonów w katechizacji młodzieży, jak również działalność Caritasu.

Ze względu na barwną mozaikę narodowościową, z której jest słynny Charków (zarejestrowano w nim około 20 towarzystw narodowościowych), mszę św. odprawia się w trzech językach: rosyjskim, polskim i ukraińskim. Do języka polskiego w liturgii katolicy przywiązują nadal ogromną wagę. Mimo, że - na skutek wieloletniej rusyfikacji - nie jest używany na codzień, był i pozostaje nie tylko środkiem przekazu wiary w kościele, lecz swoistym symbolem oraz jedynym dostępnym ludziom znakiem identyfikacji z polskością.

Nowopowstałe Stowarzyszenie Polskiej Kultury dopiero poszukuje form pracy, zdolnej zaangażować i zbliżyć ludzi. Zaczyna od tradycyjnego, dobrze sprawdzonego obyczaju - od spotkań, które rodzą duchową więź.

M. Olszewska
Charków

Z Hoży do Giżycka

Latem br. czternastoosobowa grupa polskich dzieci z Hoży (pow. Grodno) przebywała na koloniach zorganizowanych przez Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna w Giżycku. Przez 7 dni goszczono je w obozie harcerskim na wyspie w Wydminach oraz tydzień w rodzinach mieszkańców.

Pobyt udał się wspaniale; dzieci miały znakomite wyżywienie, odbyły ciekawe wycieczki do twierdzy Boyen, muzeum przyrodniczego, rejsy turystyczne statkiem po jeziorze Niegocin. Wspólne atrakcyjne imprezy, ogniska i święta zaprzyjaźniły dzieci giżyckie i hożańskie.

Jesteśmy ogromnie wdzięczni za te wspaniałe dni spędzone w Giżycku członkom Towarzystwa Grodna i Wilna, mieszkańcom miasta, a szczególnie ludziom, którzy najbardziej ofiarnie przyczynili się do organizacji opieki nad dziećmi z Białorusi, przede wszystkim: Jadwidze Żurek, Jadwidze Sindrewicz, Irenie Berentowicz, Ireneuszowi Ostaszkiewiczowi, Stanisławowi Czunkiewiczowi, Wacławowi Koleśnikowi i innym.

Ten pierwszy pobyt w Polsce, bogaty i atrakcyjny program zapewniony przez rodaków, dostarczył dzieciom dużo przyjemnych i niezapomnianych wrażeń.

Stefania Siłkina
i Zinaida Siergiejewicz
- opiekunki dzieci z Hoży

To tylko obiecanki?

Szanowna Redakcjo!

Straszliwy stalinowski niszczenia w pierwszym rzędzie dotknął ludność polską Witebska, na długo przed rozpoczęciem drugiej wojny światowej. Teraz mało osób zna biegle język polski. Wszyscy z radością przyjmują informacje o ZPB w gazecie "Głos znad Niemna".

Wiem dobrze, że Rząd Republiki obiecywał w 1992 r. rozpoczęcie emisji programów w języku polskim przez białoruskie radio i TV. Gdzie one są? Czy to kolejne cacanki-obiecanki? Uważam za niezbędne utworzenie polskich redakcji w radiu i telewizji.

Na terenach wschodnich Republiki jesteśmy całkowicie pozbawieni słowa polskiego; nie ma go w radiu i TV, nie ma go nawet w kościołach, gdzie z różnych względów księża mówią kazania po rosyjsku.

Mam nadzieję, że ZPB nie będzie obojętny wobec współbracy na wschodnich terenach RB.

A. Jakowlew
m. Witebsk

Dzień dobry, Droga Redakcjo!

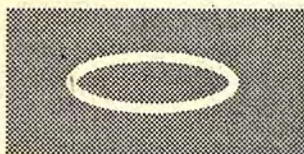
Mam do Was wielką prośbę. Pomóżcie mi zapoznać się z dziewczętami z Polski. Mam 13 lat, uczę się w ósmej klasie. Chcę mieć przyjaciół w Polsce, w której byłam już jeden raz.

Mój adres: Białoruś 231309 Obwód Grodzieński, rejon Lidzki wieś Malejkowszczyzna, ul. Lesnaja 38

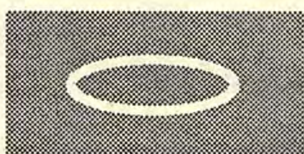
Maria Wołyniec







KULTURA



"...Podajmy sobie ręce"

Pogoda w tym dniu dopisała; po kilkutygodniowym deszczu stęskniona przyroda ujrzała słońce. Już o dziewiątej rano można było stwierdzić, że w mieście trwają przygotowania do wielkiej uroczystości. Nowogródek lśnił czystością, z pośpiechem rozmieszczane kioski w ciągu godziny zapełniły obszerny plac. Wszędzie można było spotkać kobiety ubrane w stroje ludowe. Tablice rejestracyjne zaparkowanych w pobliżu autokarów świadczyły o szerokiej pod względem geograficznym organizacji uroczystości. Przyjechali goście z Grodna, Mińska, Litwy i Polski. Wszyscy przyjechali na na otwarcie muzeum A. Mickiewicza.

*

Kraj lat dziecinnych, on zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie, nie zburzony wypadków strumieniem, nie podkopany nadziei złudzeniem, ani zmieniony błędów przypomnieniem.

A. Mickiewicz

*

Impreza rozpoczęła się o godzinie dwunastej, koło pomnika Wieszcza. Ten pomnik był zakupiony jeszcze przed II wojną światową przez Komitet Mickiewiczowski od wdowy po rzeźbiarzu Antione Bourolelle'u, jako model paryskiego pomnika A. Mickiewicza. Jest on jednym z niewielu eksponatów ocalałych po wojnie.

Koło pomnika zebrały się tłumy nowogrodzian. Głos zabrało wielu znanych ludzi: Nikołaj Gilewicz, przewodniczący Komitetu Rady Najwyższej Republiki Białoruś do spraw kształcenia i kultury, który jest jednocześnie jednym z najpopularniejszych białoruskich poetów; Janusz Odrowąż-Pieniążek, dyrektor Muzeum Literatury Adama Mickiewicza w Warszawie; Włodzimierz Marchel, poeta, członek Związku Pisarzy Białorusi; Henryk Jasiński, nauczyciel z polskiej szkoły.

W uroczystości uczestniczyła delegacja z Polski, licząca 15 osób. Swoimi wrażeniami podzieliła się z nami Pani Jadwiga Chruszczyńska z Muzeum Literatury Adama Mickiewicza w Warszawie:

- Jestem zachwycona uroczystością, ludźmi i samym Nowogródkiem. To jest piękne miasto, są tu wspaniali ludzie, jestem wzruszona tak miłym przyjęciem.

Dom A. Mickiewicza był zawsze dla nowogrodzian przedmiotem dumy. Dzisiaj jest on nie tylko pamiątką historyczną, ale i tętniącym pełnią życia Muzeum.

Chciałabym przybliżyć czytelnikom historię Muzeum w Nowogródku. Materiał został mi udostępniony przez Janusza Odrowąża-Pieniążka.

Po raz pierwszy otwarto nowogródzkie muzeum pięćdziesiąt cztery lata temu, rok przed drugą wojną światową - 11 września 1938 roku. Po remoncie domu, który spalił się w roku 1881 i odbudowany został w 1887 roku, zgromadzono w nim pamiątki, których większość dziś już nie istnieje; zostały zniszczone wraz z domem uderzeniem niemieckiej bomby 22 czerwca 1941 roku. Był tam fotel Adama Mickiewicza, jego notatki, obrazek św. Antoniego pochodzący z tegoż dworku, akta sądowe ojca i dziadka, kilka książek z biblioteki domowej Mickiewicza, przekazanych z Paryża po śmierci wnuka poety - dr Ludwika Goreckiego, a także nieco pamiątek po Maryli Wereszczakównie.

Na jubileuszowy Rok Mickiewiczowski w 1955 władze Białorusi odbudowały dworek w kształcie przedwojennym i w setną rocznicę śmierci Poety otworzyły tu "Dom - Muzeum Adama Mickiewicza" z wystawą biograficzną urozmaiconą kilkoma pamiątkami i kopiami portretów oraz fotografiami przesłanymi przez ówczesne Muzeum Adama Mickiewicza w Warszawie. Był to początek współpracy między warszawskim i nowogródzkim Muzeum, ożywionej dopiero w roku 1987, kiedy to podpisano umowę o bezpośrednim współdziałaniu.

Dzięki tej wspólnej inicjatywie dwa lata później przystąpiono do rewaloryzacji domu rodzinnego Poety wraz z całym otoczeniem. Wykonał ją - na koszt strony białoruskiej - wileński oddział polskiego przedsiębiorstwa "Budimex" z Białostockim Kombinatem Budowlanym na postawie projektu inż. Michała Białasza. Podstawą projektu była dokumentacja zebrana przez syna Poety - Władysława Mickiewicza.

Odbudowa domu jest nie tylko próbą przywrócenia go do kształtu z początków XIX wieku, ale odtworzenia jego otoczenia, a więc oficyny, spichrza, altany i studni z kołowrotem. Wykonano charakterystyczne dla dworów z tego okresu belki sufitowe i dębowe okna z okiennicami, powiększona także piwnice, które w przyszłości mogą stać się salami przeznaczonymi do wystaw czasowych. Ponadto zadbano o ukształtowanie terenu i zieleni. Z Polski dostarczono blisko 200 oryginalnych obiektów muzealnych z przełomu XVIII i XIX wieku, które stanowią teraz zasadniczy trzon materiałowy wystawy.

Plac, na którym stanął dworek, ojciec Poety - Mikołaj Mickiewicz(wówczas komornik miński) zakupił w roku 1804. Były tu piwnice i fundamenty domu (należącego kiedyś do burmistrza nowogródzkiego, Fiodora Tyczyny), który spalił się podczas pożaru Nowogródka w 1751 roku. Na nich w roku 1806 stanął dom murowany, który - wedle słów Ignacego Domeyki - był "najlepszy w całym miasteczku, gdzie tylko klasztory i kościoły były murowane".

Koncepcja autorów ekspozycji poszła w innym kierunku. Dworek pełnić będzie częściowo funkcję domu-muzeum i ekspozycji biograficznej,która obejmie całość życia i twórczości Poety,przenosząc się z dworku do przejścia podziemnego,które łączy dworek z oficyną (pomieści bibliotekę i salę koncertową). Według zachowanych wspomnień można odtworzyć z dużą dozą prawdopodobieństwa jedynie gabinet ojca Poety. Dlatego też zrealizowano tzw. pełną rekonstrukcję wnętrza z początku XIX w.

Muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku nie jest więc odtworzeniem wnętrza domu "pana komornika mińskiego". Jest to przede wszystkim ekspozycja. Ważnym jej elementem są zrekonstruowane za pomocą oryginalnych mebli, obrazów i tkanin, pomieszczenia - jednak jej główny akcent skierowano bardziej ku twórczości autora "Pana Tadeusza" i wskazuje na tworzywo jego wielkiego i tak silnie związanego z Ziemią Nowogródzką dzieła.

Otwarcie Muzeum Adama Mickiewicza dało początek współpracy między Białorusią a Polską. To są dopiero pierwsze kroki; czy będzie to kontynuowane w przyszłości zależy tylko od nas.

Kończąc, chciałabym wrócić do rozmowy z Panią Jadwigą Chruszczyńską z Muzeum Literatury Adama Mickiewicza w warszawie:

- Musimy podać sobie ręce, musimy nawzajem się rozumieć i właśnie tą drogą iść dalej.

Irena Artisz

Refleksje po "Spotkaniach nad Świtezią"

ROMANTYZM

Pierwszą Międzynarodową Konferencję "Spotkania nad Świtezią" mamy już za sobą. Przeszła do historii, jako udana impreza łącząca w sobie sesję naukową, wycieczkę krajoznawczą i spotkania towarzyskie, inaugurując tym samym obchody 200-lecia urodzin Adama Mickiewicza. Dlatego pragnąłbym w tym miejscu - tak w swoim imieniu, jak i w imieniu grona przyjaciół, z którymi uczestniczyłem w "Spotkaniach" - podziękować serdecznie ich organizatorom za miłe przyjęcie i stworzenie bardzo swojskiej atmosfery podczas naszego pobytu w Nowogródku nad Świtezią.

Po raz pierwszy byłem w Nowogródku w 1990 r. Przyjechałem tylko na kilka godzin ze Słonima, gdzie gościłem u swej rodziny. Wówczas był pochmurny, lipcowy dzień. Z miejsca udałem się na Wzgórze Zamkowe. Stałem i patrzyłem na leżący w dole krajobraz, na Farę Witoldową, na Wzgórze Mendoga, na małe drewniane domy otoczone sadami i widniejące z oddali pola. Byłem tam długo, nie przeszkadzało mi, że zaczął padać deszcz i zerwał się silny wiatr. To tylko podkreślało niesamowitość miejsca, gdzie się znalazłem. Potem udałem się na Kopiec Mickiewicza.

I oto znowu podczas "Spotkań nad Świtezią" znalazłem się w Nowogródku. Oczywiście,wczesnym rankiem pierwszego dnia konferencji znalazłem się na Wzgórzu Zamkowym, aby odwiedzić jeszcze raz owe tajemnicze miejsce. Tak było we wszystkie dni "Spotkań"; jako pierwszy z gości opuszczałem nasz hotel i wędrowałem po Nowogródku. Oprócz Wzgórza Zamkowego podziwiałem panoramę miasta z Kopca Mickiewicza, lub zagłębiałem się w wąskie i strome ulice byłej stolicy Nowogródczyzny.

Muszę przyznać, że ogarnął mnie trochę lęk przed przyszłością Nowogródka. Jakim on będzie miastem za lat kilka? Czy nowe budownictwo zdominuje tam stare, które właśnie nadaje mu swoisty charakter? W swym centrum powinno pozostać w niezmienionym kształcie. A tu słyszę wypowiedzi, że należy budować hotele, restauracje, bary szybkiej obsługi itp. Owszem - zgoda, lecz na obrzeżach miasta i raczej hotele o niskiej zabudowie, aby nie zakłócały starej architektury Nowogródka. Ona przede wszystkim powinna tu mieć pierwszeństwo, a to w przeciwnym razie zaczniemy przyjeżdżać do zupełnie innego miasta.

Jego władzom sugerowałbym nawet odbudowę zniszczonych po wojnie sukiennic, dzięki którym odżyłby znowu rynek. Kiedy zwiedzałem w grupie Nowogródek, cieszył nas fakt odbudowy dworku Mickiewiczów i urządzenia tam znowu muzeum,lecz jednocześnie niepokoiła przezierająca się odbudowa kościoła Św. Michała.

Wszystkim podobała się wycieczka Szlakiem Mickiewiczowskim, choć był deszczowy dzień. Mogliśmy podziwiać piękno Ziemi Nowogródzkiej - jej wzgórza, rozległe pola, gęste lasy, jeziora, zagubione małe wsie z pomalowanymi w jaskrawe kolory oknami, które upiększały pnące się ku górze malwy. Nie dziw zatem, że ziemia ta - obok naszego narodowego Wieszcza - wydała jeszcze tylu pisarzy i kompozytorów. Ona pobudza do twórczości, zmusza nas do czynu. sam to odczułem, kiedy staliśmy w pobliżu kamienia Filaretów. Wtedy wydawało mi się, że słyszę jakąś piękną melodię, którą wygrywał wiatr, poruszając gałęziami drzew. Ów szelest mógłby mi przypominać dawną pieśń, którą słyszałem w dzieciństwie, pochodzącą z tych stron.

I jeszcze o Świtezi. Będąc tam uklękliśmy z Marią na brzegu, mocząc nasze ręce, witając się w ten sposób z tym, jak Wzgórze Zamkowe, tajemniczym miejscem. Przez chwilę wydawało się nam, że otoczył nas czar i tak pozostaniemy dłużej, obejmując wzrokiem całe jezioro.

Nagle z estrady, zbudowanej na wodzie, odezwała się muzyka dyskotekowa. W tym miejscu pragnę zaprotestować i to głośno - nie chcemy tej muzyki nad Świtezią! To jakieś nieporozumienie. Owszem, występujące tam trzy chóry były doskonałe, ale one powinny być nie na tej estradzie, lecz wśród nas, uczestników "Spotkań" na brzegu. Tam były od nas zbyt oddalone, a to przecież było ogólne spotkanie, a nie tylko koncert. I tylko one.

W przyszłości można byłoby wybudować nad Świtezią nieduży hotel dla specjalnych gości. Spędzałyby w nim czas młode małżeństwa tuż po ślubie. Myślę, że ta okolica bardzo by im sprzyjała. Oczywiście, patronowałby im Adam i Maryla.

Każdy z nas odbierał "Spotkania" indywidualnie. Nachodziły nas różne myśli, rodziły się pomysły, co do dalszych obchodów urodzin Wieszcza, czy odrodzenia Nowogródczyzny. Nie wszyscy mieli zamiar się wypowiedzieć, bo wrażeń było zbyt dużo, a nasze przemyślenia nie układały się jeszcze w logiczną całość. Mogę powiedzieć tylko, że postanowiliśmy znów tu przyjechać, za rok, może za 2 lata. Szybko doszliśmy do wniosku, że kto był raz na tej ziemi, wracać będzie do niej stale. W tym tkwi jej niepowtarzalny urok.

Nowogródczyzna kojarzyć się będzie nam zawsze z epoką romantyzmu, lecz ja uważam, że obecnie więcej trzeba pracy organicznej, pracy od podstaw, ze musimy przywrócić jej dawną sławę. Należy także pomyśleć o przyszłości, ażeby znowu nie przypominały jej zakurzone, ukryte gdzieś w niedostępnej części bibliotek przewodniki. A tak przecież było do niedawna. Wszyscy zastanówmy się, jak pomóc gospodarzom tych stron. Tereny nowogródzkie zasługują na to w pełni.

Ali Miśkiewicz

Białystok

Poemat światłem pisany

Henryk Rogoziński z Białegostoku jest znany nie tylko w Polsce, lecz i wielu innych krajach. Tym razem przedstawił swój dorobek twórczy mieszkańcom Grodna. W sali wystawowej Związku Plastyków Białorusi były eksponowane cykle fotografów tego znakomitego artysty.

Pana Henryka cechuje głębokie odczucie piękna rodzimego pejzażu. Jego fotogramy nie są zwykłą odbitką natury, lecz - dzięki precyzji specyficznych tajników techniki wykonania - przedstawiają każdy z osobna dieła sztuki; widzenie otaczającego świata okiem artysty-myśliciela.

Na wystawie były eksponowane cykle "Budownictwo drewniane", opiewające niepowtarzalne piękno zabudowń wiejskich pod strzechą, przypominające nam jakże już odległą w czasie wieś; wspaniałe "Drzewa", "Wierzby", "Roztopy" - prawdziwy poemat w świetle i cieniu, sławiący piękno otaczającej nas przyrody. Pełen głębokiej zadumy i melancholii, technicznie bez zarzutu,cykl "Motywy cmentarne"...

Odbiorcy sztuki Henryka Rogozińskiego w Grodnie mogli naocznie potwierdzić prawdziwość słów Pawła Pierstyńskiego, omawiającego dorobek artysty: "Twórczość Henryka Rogozińskiego jest zjawiskiem oryginalnym w polskiej fotografii. Zjawisko to wymyka się spod jednoznacznej oceny i klasyfikacji".

Józef Dziurbejko

PRAWDA w popiołach

Analizując dzieje miasta i odtwarzając jego dawny obraz, nie można pomijać tak ważnej dziedziny, jaką było zorganizowanie życia religijnego.

Słonim pod tym względem ma wspaniałe tradycje. Tutaj przenikały się różne wyznania: katolicyzm, prawosławie, judaizm i mahometanizm. W mieście zamieszkiwali Polacy, Białorusini, Żydzi, Tatarzy i wielu innych narodowości. Było ono w miniaturze i "Mekką" i "Jerozolimą", a także litewską "Częstochową", bo tu znajduje się obraz Przenajświętszej Marii Panny Żyrowickiej.

Razem żyli tu i pracowali ludzie różnych narodowści, a praca ich jednoczyła i dawała wspaniałe plony. Dużo napisano już o rozwoju miasta, o kanale Ogińskiego, o teatrze, operze itd. Lecz o historii świątyń wspomina się rzadziej.

Jakie istniały kościoły, cerkwie, synagogi i meczety do XV wieku - tego nie można odnaleźć w historycznych materiałach. Do najstarszych kościołów Słonimia należy fara, kościół parafialny pod wezwaniem św. Andrzeja Apostoła i Marii Magdaleny, założony w 1490 r. przez Kazimierza Jagiellończyka. W 1506 r. kościół był zniszczony przez Tatarów, razem z zamkiem. Na tym samym miejscu w 1596 r. Lew Sapieha buduje nową świątynię. W latach 1655-1661 kościół zastał zniszczony ponownie przez Kozaków. Dopiero w 1775 r. został odbudowany przez księdza Ancutę oraz biskupa Giedroycia i stoi po dzisiejszy dzień.

Po drugiej wojnie światowej ... magazynowano tu zboże, a później - sól. Budynek uległ poważnym zniszczeniom. W 1990 r. rozpoczęła się jego odbudowa. Ta religijno-historyczna relikwia znowu będzie zdobić miasto i służyć wiernym.

Oprócz świątyni p.w. św. Andrzeja miasto miało w XVI-XVII wieku kościół Bernardyński, zbudowany w 1639 r., kościół Dominikański (1680), kościół Kanoników Laterańskich (1635 r.) oraz kościół Benedyktyński (1669 r.).

Równocześnie w mieście były Spasskaja i Piatnickaja unickie cerkwie. Król Zygmunt August dał duże przywileje popom, zdejmując z nich wszelkie podatki i opłaty. W 1609 r. prawosławne duchowieństwo Słonimia przystępuje do Św. Trójcy, a za nim poszli inni duchowni Słonimia i Żyrowic.

Klasztory powstają tu głównie w XVII wieku. W 1630 r. sekretarz królewski, Andrzej Radwan funduje klasztor Bernardyński ze szkołą i biblioteką, zawierającą 928 tomów. Bernardynki z konwentem dla uczennic były przy kościele Niepokalanego Poczęcia NMP (w 1665 r. z fundacji Konstancji Komorowskiej). Jan i Kazimierz Sapiehowie fundują w 1650r. kościół Bożego Ciała i klasztor. Działa tu także szkoła powiatowa. Szkołę dla 243 uczniów prowadzą także Bazylianie. W Żyrowicach istnieje szkoła kanoników regularnych. dzieki fundacji Anny Przesławskiej, podstoliny Słonimskiej, w 1669 r. osiadają tu siostry Benedyktynki. W drugiej połowie XVII stulecia przybyli do Słonimia Dominikanie (przy kościele Św. Michała Archanioła). Do osiedlenia się w mieście Jezuitów przyczyniła się chorążyna pińska, Elżbieta z Piaseckich Gadębska. Istniało także zgromadzenie Mariawitek.

W XVII wieku zostały zbudowane dwie cerkwie - Spasskaja i Nikolskaja oraz dwie synagogi, które przetrwały do dziś.

Obecnie w Słonimiu i Albertynie funkcjonują świątynie katolickie, w odbudowie jest kościół pod wezwaniem św. Andrzeja, czynna jest cerkiew. W Żyrowicach funkcjonuje prawosławne seminarium duchowne i zespół świątyń. Meczet w czasie ostatniej wojny został spalony.

Niestety, w ciągu XIX i XX wieków zaborcze i ateistyczne rządy, wojny i czas zrujnowały wiele zabytków. Zdewastowane zostały cmentarze; dwa żydowskie: na jednym z nich ulokowano rynek, na drugim wzniesiono budynki szkolne. Chrześcijański cmentarz w pobliżu kościoła św. Andrzeja zniknął, teren zabudowano. Na tatarskim cmentarzu grasują współcześni wandale, wykopują kości, poszukują złota.

Tak to zanika historyczna prawda o starym grodzie. Zapominamy, że naród, który traci swój język i pomniki historii, staje się niemym i ślepym.

Przemysław Ścipuro
m. Słonim



Witkacy przemówił...

Ostatnio zacieśniają się kontakty kulturalne między Białorusią a Polską. Przykładem mogą być więzi, łączące Teatr Stu w Krakowie i Rosyjski Teatr Dramatyczny Białorusi im. M. Gorkiego w Mińsku.

Podczas gościnnych występów w Grodnie Teatr Dramatyczny Białorusi zaprezentował między innymi sztukę S. Witkacego (Stanisława Ignacego Witkiewicza) pt. "Wariat i zakonnica", wyreżyserowaną przez Krzysztofa Jasińskiego z Teatru Stu.

Rozmawiam z wykonawcą głównej roli, zasłużonym artystą RB - Aleksandrem Tkaczonkiem.

- Od jak dawna wasz teatr łączą kontakty twórcze z Krakowem?

- Współpracujemy od trzech lat. Ostatnio braliśmy udział w "Tygodniu Witkacego" w Krakowie, prezentując przedstawienie "Wariat i zakonnica", w reżyserii K. Jasińskiego. Współpraca z nim układała się dobrze. Polski teatr cechuje ostrość widzenia, głęboki klimat psychologiczny. Natomiast w wystawianym przez nas spektaklu niektóre akcenty są jakby wyciszone, zgodnie z naszą tradycją teatralną. Ze swej strony białoruski artysta wyreżyserował na krakowskiej scenie przedstawienie według sztuki Galina "Gwiazdy na porannym niebie".

- Dlaczego wybór padł na S. Witkiewicza?

- O ile nam wiadomo, tego autora nigdy nie wystawiano w byłym Zw. Radzieckim. Właśnie my przełamaliśmy te "lody milczenia".

Ale powróćmy na widownię... Byłem na przedstawieniu. Gorąco polecam je wszystkim przy nadarzającej się okazji.

Naprawdę warto!

J.D.

SYMBOL pamięci

Na zachód od Grodna, w odległości 10 km, wśród pagórkowatych pól, jest wieś Naumowicze. W pobliżu rozciągają się tzw. forty. Przed I wojną światową były zbudowane przez carską Rosję dla ochrony przed Niemcami.

W okresie II wojny światowej stały się one miejscem kaźni. Niemcy w okrutny sposób niszczyli miejscową ludność. Tu właśnie, na tych fortach w 1942-1944 roku rozstrzeliwali Polaków, szczególnie spośród inteligencji.

W Związku Radzieckim, pod koniec rządów komunistycznych, nastały chwile łaskawsze, ucisk nieco zelżał, głównie w zakresie życia religijnego i kulturalnego.

W tej sytuacji odważyłam się podjąć starania o wzniesienie pomnika - krzyża w hołdzie pomordowanym oficerom na ziemi ojczystej. Z tym zamiarem udałem się do swego proboszcza w Adamowiczach. Ks. proboszcz Aleksander Szemiet gorąco poparł moją inicjatywę. Niezwłocznie podjęliśmy z p. Tadeuszem Malewiczem starania o zezwolenie. Nie byłam pewna, czy całą akcję będzie nam dane doprowadzić do szczęśliwego końca.

Dzięki energii i zaradności Tadeusza Malewicza uzyskaliśmy u władz pozwolenie. Następnie sporządzony przez niego projekt został przekazany do pracowni pomników w miejscowości Łuckowlany, powiatu grodzieńskiego. Kierownik pracowni - Aleksander Sarokin ze swoimi pracownikami wywiązał się z zadania znakomicie.

Nasz ks. proboszcz ogłosił zbieranie funduszy na ten cel. parafia, oprócz składek pieniężnych,przyjęła ciężar prac związanych z budową pomnika. Sprawę wziął w swe ręce prezes Rady Kościelnej, p. Hipolit Czerniawski. Niełatwo było pokonać upór urzędnika powiatowego - Możejko Swietłany Włodzimirowny, która zgłaszała stanowczy sprzeciw wobec naszych słusznych postulatów. Choć nie chciała uznać naszego aktualnego stanu kultury i miejsca kultu religijnego, Hipolit Czerniawski z pełnym poświęceniem trwał na swoim stanowisku, aby nie opóźnić wznoszenia pomnika - krzyża.

Do tego przyczynił się również przewodniczący kołchozu w Raciczach, pan Józef Lewoniec. Pomimo tak gorącej pory w rolnictwie, jak żniwa, okazał pomoc kierując ludzi do pracy. On sam z niezwykłym zaangażowaniem pomagał w tej sprawie.

Nie trzeba było żadnych słów zachęty i apeli. cała parafia, złączona wspólnym pragnieniem i celem, rozumiejąca ważność sprawy, poświęciła swe siły i środki, by całą akcję doprowadzić do końca. Dzięki tej ofiarności i wysiłkom udało się wznieść ten krzyż-pomnik,poświęcony pamięci synów i córek tej ziemi. W naszym społeczeństwie krzyż jest najlepszym symbolem wiary i dobra.

Następnie odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia krzyża i tablicy pamiątkowej. Obecni byli uczestnicy pielgrzymki z naszej Ojczyzny, zakonnice. Przybyli nasi ziomkowie z koła Elizy Orzeszkowej w Warszawie, którzy pamiętają Grodno i okolice przedwojenne. Było to dla nich wielkim przeżyciem. Wówczas ożyły wspomnienia z lat dziecinnych i młodości, jak również bolesnej chwili opuszczenia ziemi rodzinnej. Pozostawili w tych fortach miejsca zagłady swych najbliższych, przyjaciół, nauczycieli.

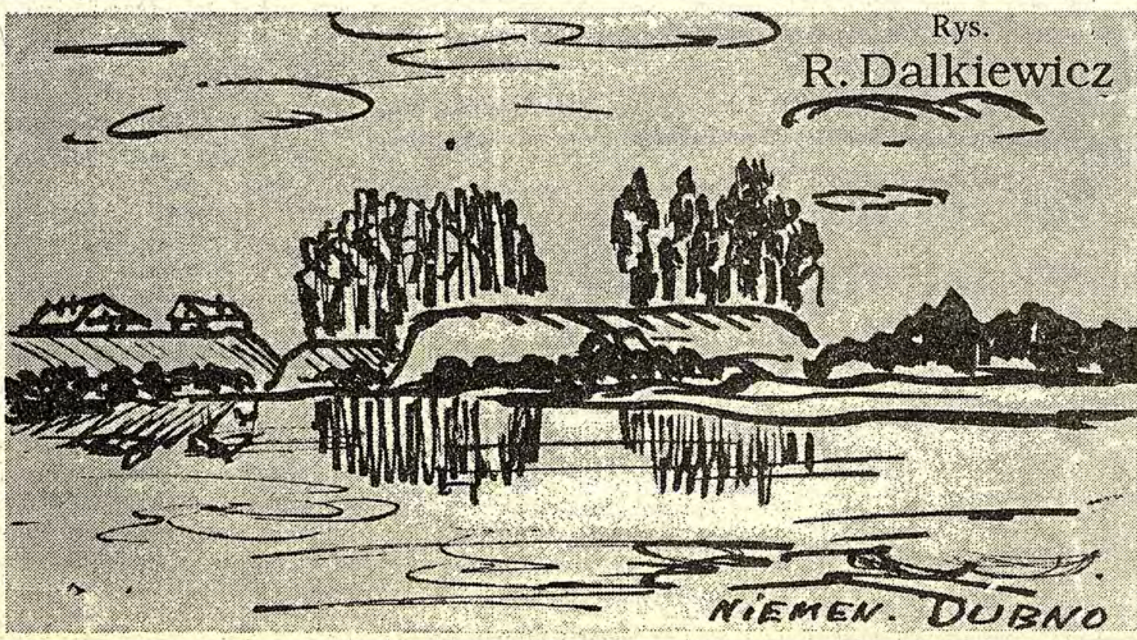
W tym cichym miejscu obok leśnych pagórków, wśród starych bunkrów z czasów I wojny światowej zgromadził się wierny lud z okolicznych wsi i maista Grodna; był nawet obecny konsul generalny z Mińska.

Ceremonia odbyła się bardzo uroczyście. O godz. 17-tej rozpoczęło się nabożeństwo, któremu przewodniczył ks. biskup Edward Kisiel z Białegostoku. Mszę świętą koncelebrowało 20 księży.

Po odsłonięciu i dokonaniu poświęcenia krzyża ziemi męczeńskiej, Jego Ekscelencja w przemówieniu wyraził swoją wdzięczność za to, iż mógł przybyć tutaj z pielgrzymką.

Ta pamiętna chwila w naszym życiu społecznym świadczy o tym, że nie jesteśmy obojętni dla spraw wielkiej wagi. Aby dzieje ludzkie nie ginęły w mroku zapomnienia słuszną i sprawiedliwą rzeczą jest, by te bolesne miejsca upamiętnić pomnikiem - krzyżem z kamienia.

Jadwiga Gierdewicz



Rys. R. Dalkiewicz



"Tam gdzie niegdyś stały wiatraki" - ciąg dalszy



Z przyjemnością przeczytałem reportaż Laury Michajlik pt. "Tam gdzie niegdyś stały wiatraki". Bardzo spodobał mi się ten materiał. Postanowiłem dodać trochę szczegółów z życia w Odelsku.

W latach powojennych, po śmierci księdza Jana Rudzińskiego, kościół w Odelsku przez dłuższy czas pozostawał bez kapłana. Był to bardzo trudny okres dla mieszkańców miasteczka. Powszechna kolektywizacja, deportacje najbardziej zacnych rodzin do Kazachstanu, wielu mieszkańców, szczególnie młodzieży, trafia do syberyjskich łagrów. Oskarżano ich o sprawy polityczne lub o nie uiszczenie wygórowanych opłat podatkowych. Zabraniano nauki języka polskiego. W czasie letnich wakacji młodzież uczęszczała na lekcje polskiego, które odbywały się prywatnie, w niedużych grupach w mieszkaniu miejscowego nauczyciela.

W tym okresie masowo zamykano kościoły. Doszły do nas pogłoski, że taki sam los spotka i naszą świątynię. Mieszkańcy w trybie pilnym wybrali nowy komitet kościelny, w skład którego weszły osoby cieszące się największym autorytetem. Do najbardziej aktywnych członków komitetu należało zaliczyć Ignacego Kondrusiewicza i Aleksandra Zwierzewicza. Dzięki ich inicjatywie w niedziele i święta ludzie przychodzili do świątyni i modlili się wszyscy. Regularnie spłacano podatki za gospodarstwo kościelne. Wszystko to spędzało sen z powiek miejscowej i rejonowej władzy. I oto podjęto uchwałę, stwierdzającą, że jakoby budynek kościoła jest w stanie "awaryjnym", stwarza niebezpieczeństwo dla ludzi i dlatego należy go zamknąć na jakiś czas.

W odpowiedzi na to komitet kościelny zaktywizował swą działalność. Pilnie zebrano środki pieniężne w całej parafii na odnowienie kościoła; wkrótce budynek wyremontowano.

Komitet wszczął akcję interwencyjną u władz z Moskwą włącznie, o skierowanie do parafii odelskiej księdza. Wreszcie marzenia się spełniły. W 1954 r. przyjeżdża do Odelska 40-letni ksiądz - Piotr Bartoszewicz. W mojej pamięci pozostał na zawsze ten wybitny człowiek, który przyczynił się ogromnie do wzrostu poziomu kulturalnego i duchowego mieszkańców miasteczka i całej parafii. Nie znam dokładnie jego życiorysu. Wiem tylko, że urodził się w Wilnie, studiował w duchownym seminarium w Kownie, przeszedł łagry w dalekiej i mroźnej Syberii. Z jego opowiadań wiem, jaki bezmiar cierpień fizycznych i moralnych przeszedł ten młody człowiek, który nic nie zawinił.

Wkrótce ksiądz rozpoczął aktywną działalność. A pracy było dużo. W miasteczku zakorzeniły się pijaństwo, chuligaństwo i złodziejstwo. Wszechstronnie wykształcony, młody i utalentowany ksiądz, nie szczędząc sił, rozpoczął walkę z tym złem. Przede wszystkim zwrócił on uwagę na młodzież. By odwrócić jej uwagę od nałogów należało mądrze i ciekawie przeciwdziałać. Będąc osobą umuzykalnioną ksiądz Bartoszewicz zorganizował chór. Próby odbywały się wieczorami regularnie. Wielką pomoc okazał w tym organista Antoni Gołembiowski. Do chóru kościelnego przyjmowano chętnych na zasadach konkursowych. Do najzdolniejszych uczestników należy zaliczyć: Antoniego Piaseckiego, Nikodema Piaseckiego, Witalija Kuchlika, Marię Soroko, Marię Gołębiowską, Kazimierza Trockiego.

Spośród podrostków i młodzieży rekrutowała się grupa ministrantów. Wśród najmłodszych był Tadeusz Kondrusiewicz - przyszły arcybiskup. Właśnie z tej grupy młodzieży wywodziły się jednostki uczciwe i sumienne; w większości uzyskały one wykształcenie wyższe i pracują obecnie jako lekarze, inżynierowie, pedagodzy, oficerowie itd.

Ks. P. Bartoszewicz nie tylko dbał o kształtowanie wartości moralnych i duchowych. Dużo uwagi poświęcił on rozwojowi kultury fizycznej wśród młodzieży wiejskiej. Pod jego kierownictwem urządzono boiska do gry w piłkę nożną, siatkówkę i koszykówkę, zakupiono niezbędny sprzęt. Najlepszym propagatorem sportowych idei był on sam. Wspaniale umiał zademonstrować technikę gry w piłkę nożną, sam będąc zresztą wyśmienitym bramkarzem. Poza tym pasjonował się lekką atletyką. Jednym słowem był u nas trenerem, który sam grał.

Pewnego razu mieliśmy wziąć udział w obwodowej spartakiadzie,lecz gdy rejonowe władze dowiedziały się, że w skład drużyny piłkarskiej wchodzi ksiądz, powstrzymały się z wysłaniem ich na zawody.

Ksiądz trzymał zawsze rękę na pulsie wydarzeń politycznych na świecie, w kraju i miasteczku. Zawsze to wykorzystywał podczas kazań i rozmów prywatnych z parafianami. Aktywnie uczestniczył w społecznym życiu miasteczka. Podczas wyborów do urny przychodził pierwszy. Posiadając pewien zakres wiedzy z medycyny niejednokrotnie niósł pomoc mieszkańcom, o czym osobiście przekonałem się nieraz.

Ze szczególnym zacięciem walczył z pijaństwem, chuligaństwem, złodziejstwem i innym złem, wystawiając negatywne zjawiska pod pręgierz publiczny podczas kazań. W ciągu tego okresu znacznie zmniejszyła się przestępczość, szczególnie w Odelsku.

W 1964 r. księdza Bartoszewicza przeniesiono do Żołudka, gdzie starał się wprowadzić te tradycje,które były u nas. Żołudok był niegdyś centrum rejonu, przeto zachowały się tam dość silne wpływowe organizacje partyjna i komsomolska, które w działalności księdza widziały zagrożenie dla siebie. Dlatego pojawiły się w prasie rejonowej i obwodowej artykuły krytyczne o tym, że ksiądz Bartoszewicz ma większy wpływ na ludność, aniżeli organizacje polityczne rejonu. Lecz kapłan potrafił ustrzec i zachować religijne tradycje wśród wiernych. Właśnie z grona ministrantów tego okresu wywodzi się ks. A. Chańko, obecny proboszcz kościoła bernardyńskiego w Grodnie.

Wiek oraz przeżycia łagrowe, trudna atmosfera polityczna, nacechowana prześladowaniami religii - wszystko to rzutowało na stan zdrowia księdza P. Bartoszewicza. Zmarł w styczniu 1991 r.; został. pochowany w Żołudku, obok matki.

Przeżyliśmy trudne lata, teraz przychodzą inne czasy, gdy odradza się duchowa kultura człowieka i religia.

Kazimierz Łokić

KARTKI z historii Polski

Wobec utraty państwa i klęsk kolejnych powstań ogromną rolę w utrzymaniu polskości pełniła kultura. Stworzyła ona w XIX w. dwa wzorce, wpływające po dziś dzień na postawy Polaków: romantyczny i pozytywistyczny.

Literatura romantyczna propagowała wzorzec bohaterskiego bojownika o wolność, który samotnie - siłą ducha i uczuć - przeciwstawia się przemocy. "Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, łam czego rozum nie złamie" - wzywał polski poeta romantyczny, Adam Mickiewicz. Inny wieszcz - Juliusz Słowacki pisał o bohaterach, że są "jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec". W muzyce romantycznej Fryderyk Chopin przetwarzał polskie wątki ludowe i narodowe.

Po Powstaniu Listopadowym ośrodkiem polskiej twórczości romantycznej stał się Paryż. Niektórzy emigranci zawędrowali znacznie dalej - jednym z twórców nowoczesnej nauki w Chile był absolwent Uniwersytetu Wileńskiego - Ignacy Domeyko. Wielki był wkład polskich zesłańców w badania etnograficzne, geograficzne i biologiczne na Syberii.

Pozytywizm przyniósł wzorzec pracy, szerzenia oświaty, rozwijania gospodarki. Przy poruszaniu spraw narodowych odwoływał się do motywu historycznego - zarówno w powieściopisarskiej twórczości Henryka Sienkiewicza (nagroda Nobla w 1905 r. za powieść "Quo vadis"), w malarstwie Jana Matejki, czy operach Stanisława Moniuszki. Największa polska powieść XIX wieku "Lalka" Bolesława Prusa ukazuje tragiczne rozdarcie obu postaw - bohater, były powstaniec, później bogaty przemysłowiec ginie z miłości do nieciekawej arystokratki "przywalony gruzami feudalizmu".

Przełom wieku XIX i XX przyniósł ponowne odrodzenie uczuć romantycznych, rozkwit poezji, twórczości dramatycznej (Stanisław Wyspiański) oraz malarstwa.

Emigracja twórców i naukowców trwała przez cały okres niewoli. We Francji Maria Skłodowska-Curie znalazła warunki dla swych pionierskich prac w dziedzinie fizyki (nagroda Nobla: wraz z mężem, Piotrem Curie w 1905 r. i indywidualna - 1910).W Stanach Zjednoczonych rozkwitły talenty Heleny Modrzejewskiej i Ignacego Paderewskiego.

W okresie popowstaniowym w zaborze rosyjskim wzmagał się nacisk rusyfikacyjny; zaś w zaborze pruskim trwała germanizacja i walka z kościołem katolickim (kulturkampf). Wynikiem tego był wzrost świadomości narodowej i uczuć religijnych. Wyrzekano się jednak przygotowań powstańczych. Ośrodkiem polskiej kultury był zabór austriacki, szczególnie wtedy, gdy Galicja otrzymała autonomię. Działały tam dwa uniwersytety (Kraków i Lwów), Polska Akademia Umiejętności, liczne stowarzyszenia. W zaborze pruskim Polacy mogli wykorzystać dla swej obrony instytucje państwa praworządnego, dochodzić swych praw na drodze sądowej, tworzyć towarzystwa naukowe i organizacje gospodarczo-finansowe.

Na przełomie XIX i XX w. wykształciły się nowoczesne partie polityczno-chłopskie, robotnicze, narodowe. Wraz z rozwojem przemysłu i miast nabrała znaczenia kwestia robotnicza, co znalazło wyraz w rewolucji 1905 r., która objęła Rosję wraz z Królestwem.

Michał Tymowski

C.D.N.

Myślą wybiegam...

Myślą wybiegam ku kwiecistym łąkom
Kędy Oszmianka bystre wody toczy
I zdaje mi się, że w błękitach niebios
Postrzegam czyjeś utęsknione oczy.

I dłoń troskliwą co chroni od złego
Z manowców wywiedzie, czułością otoczy
Czyjaż to postać ze wspomnień oparów
Powstaje i z wolna teraz ku mnie kroczy?

Poznaję babciną postać i rękę
W słonecznym blasku, pośród gwiezdnych nocy
Dom porzucony na kresowym szlaku,
Woń ziół upojną niepojętej mocy.

Słyszę jęk dzwonów z wieżyczek kościoła,
Szmer wiatru w leszczynach, cichy i uroczy,
I łoskot skrzydeł sędziwego młyna,
Szept brzóz cmentarnych w gęstwinie warkoczy.

Szlachetne cienie oszmiańskiej przeszłości
Znad Wisły ślę wam swój ukłon głęboki,
Łzę tkliwą ronię w tułaczej samotni
Ze wspomnień czerpiąc życiodajne soki.

Pagórki leśne, złociste murawy,
Tęskny ku wam dzisiaj wybiega mój wzrok,
Pyliste drogi, szemrzące ruczaje
Oszmiańska ziemio, twój to blask i mrok
Zapala i gasi myśli niespokojne
W bólu serdecznym, w nadziei spotkania...

Zbigniew Lenartowicz

Warszawa

Lata dwudzieste, lata trzydzieste..

Ciekawe dane, dotyczące prasy polskiej okresu międzywojennego, zawierają archiwa grodzieńskie. Około 63 lata temu słynne biuro ogłoszeń Teofila Pietraszka w Warszawie wydało po raz piąty "Spis Gazet i Czasopism Rzeczypospolitej Polski". Spis obejmował 2500 dzienników i periodyków, zawierając najbardziej charakterystyczne dla każdego z nich szczegóły.

Oto niektóre informacje o gazetach, wydawanych w Grodnie w tamtych czasach.

"Nowe życie" - pismo poświęcone sprawom politycznym, społecznym i kulturalno-oświatowym. Ukazywało się dwa razy w tygodniu: w niedziele i czwartki. W każdym numerze posiadało taki oto przypis: "Pismo śledzi życie Kościoła Katolickiego w Polsce, broni interesów mas robotniczych i chłopskich, karci wszelkie nadużycia aparatu państwowego". Jego wydawcą był ks. L. Sawoniewski, gazeta była wykonywana w drukarni Oleńskiego i Rećko w Grodnie, przy ul. Rydza-Śmigłego 6.

"Dziennik Grodzieński", jak świadczy reklama na jego łamach, było to "Największe pismo w województwie Białostockim, organ demokratyczny i niezależny". Oprócz informacji i kroniki dnia, drukowało krótkie opowiadania oraz fragmenty utworów znanych pisarzy. Zawierało liczne ogłoszenia i reklamy domów handlowych województwa białostockiego.

Pismo wydawał Leon Chwalbiński, redaktorem naczelnym był Antoni Ludkiewicz, a redakcja mieściła się w Grodnie, przy zaułku Aleksandrowskim 8.

Przy ulicy Dominikańskiej 18 znajdowała się drukarnia M. Gana, w której był przygotowywany "Nowy Grodzieński Kurier Codzienny, wydawany przez Michała Rudzińskiego. Można było znaleźć w nim materiały w bardzo szerokim zakresie: od bieżących wiadomości politycznych, opowiadań literackich do kroniki kryminalnej, ogłoszeń i reklamy kina.

Z dzienników szeroko znane były "Echo grodzieńskie", wydawane przez "Koło Grodzieńskie Towarzystwa Straży Kresowej" z redakcją przy zaułku Horodniczańskim 4, oraz "Dziennik Kresowy", który wydawała Jadwiga Karulska. Drukowała go "Polska Drukarnia Kresowa", a redakcja mieściła się w centrum miasta, przy ul. Dominikańskiej 21.

Ciekawe, że w tak małej miejscowości, jaką były wówczas Druskienniki, ukazywło się też kilka pism polskich, w tym m.in. dziennik "Echo Druskiennik" oraz "Głos Druskiennik".

Danuta Zaniewska

✧ ✧ ✧ Astrolog mówi ✧ ✧ ✧

Trzecia dekada Wagi

Urodzeni w tej dekadzie należą do ludzi o bardzo ciekawych charakterach. Są groźni i silni, a zarazem trudno wyprowadzić ich z równowagi. Bywają również konserwatywni i idealistyczni, a co za tym idzie - szanują istniejący ład społeczny. Starają się do niego dostosować, a nie burzyć.

Mają umysł zdolny zarówno do myślenia abstrakcyjnego, jak i realistycznego. Dobrze radzą sobie z przeciwnościami losu, dzięki swojej zaradności i życiowemu optymizmowi. Wiele osób bierze z nich przykład. Nic dziwnego zatem, że tak chętnie oferuje się im stanowiska kierownicze, lub powierza ich opiece ważne sprawy i rzeczy.

Wagi z trzeciej dekady działają z wielkim rozmachem i efektownie. Szybko osiągają odpowiednie warunki materialne i wysoki status społeczny.

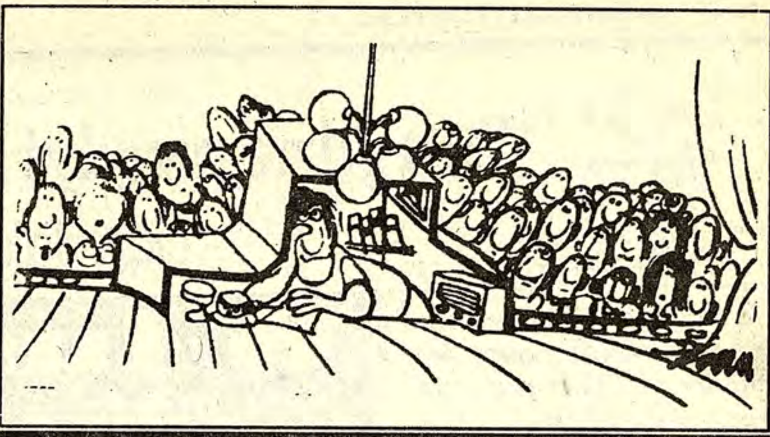
W życiu towarzyskim trwa u Wag nieustanna passa sukcesów. Cieszą się dużym powodzeniem. W miłości przejawiają znaczny temperament i zmysłowość. Płeć odmienna nie pozwala im zbyt długo pozostawać w stanie wolnym. Wagi cenią sobie stałe związki, na ogół bardzo udane.

Pierwsza dekada Skorpiona

Urodzeni w tej dekadzie znajdują się pod podwójnym wpływem Marsa. Silne oddziaływanie tej planety powoduje, że są oni najbardziej wojowniczy i agresywni ze wszystkich Skorpionów. Odznaczają się ogromną dynamiką, energią życiową i ambicjami. Przez całe życie starają się wykazać swoją wyższość nad innymi i podporządkować sobie otoczenie za wszelką cenę.

Ta aktywność w połączeniu z wytrwałością i inwencją przynosi co prawda wymierne, korzystne rezultaty w ich pracy zawodowej, jednakże jest kłopotliwa w życiu osobistym. Swoim sposobem bycia zrażają do siebie otoczenie, mimo, że z natury są (i bardzo chcą być) towarzyscy. Ignorowanie cudzej psychiki i wrażliwości, operowanie nieodpowiednimi żartami powoduje izolowanie ich od towarzystwa. Na dodatek Skorpiony nie kwapią się do przeprosin czy zadośćuczynienia osobom, które poczuły się dotknięte. Znajduje to również odbicie w związkach małżeńskich. Są one często nieudane również z tego względu, że Skorpiony, szczególnie z pierwszej dekady, mają duże potrzeby seksualne.

Na pocieszenie trzeba dodać, że spośród urodzonych w tej dekadzie wywodzi się wielu wybitnych władców, dowódców, odkrywców i znakomitych lekarzy.



Nasze piosenki

B I A Ł E   R Ó Ż E

1. Rozkwitały pęki białych róż.
Wróć, Jasieńku, z tej wojenki wróć!
Wróć, ucałuj, jak za dawnych lat,
dam ci za to róży najpiękniejszy kwiat.
Wróć, ucałuj, jak za dawnych lat,
dam ci za to róży najpiękniejszy kwiat.

2. Już przekwitły pęki białych róż,
przeszło lato, jesień, zima już.
Cóż ci teraz dam, Jasieńku, hej (kochany),
gdy z wojenki wrócisz do dziewczyny swej?

3. Jasieńkowi nic nie trzeba już,
Rosną ci mu nowe pęki róż,
Tam, pod borem,
gdzie w wojence padł (mój Jasio),
rozkwitł na mogile białej róży kwiat.

HUMOR

SENNY KOSZMAR

- Wiesz, ostatnio często mi się śni, że wpadam i napieram na ogromne drzwi, ale one nie chcą się otworzyć - i wtedy widzę wielki napis...
_ I co jest napisane?
- "Ciągnąć"!...

SPRYCIARZ

Kazio wchodzi do stojącego na pętli autobusu i zwraca się do kierowcy:
- Czy mógłby pan przejechać 2 km z szybkością 30 km na godz., a potem 5 z szybkością 40?
- A po co ci to, chłopcze?
- Bo jak pan mi potem powie, ile to zabrało czasu, to będę miał na jutro rowiązanie zadania...

OGŁOSZENIE

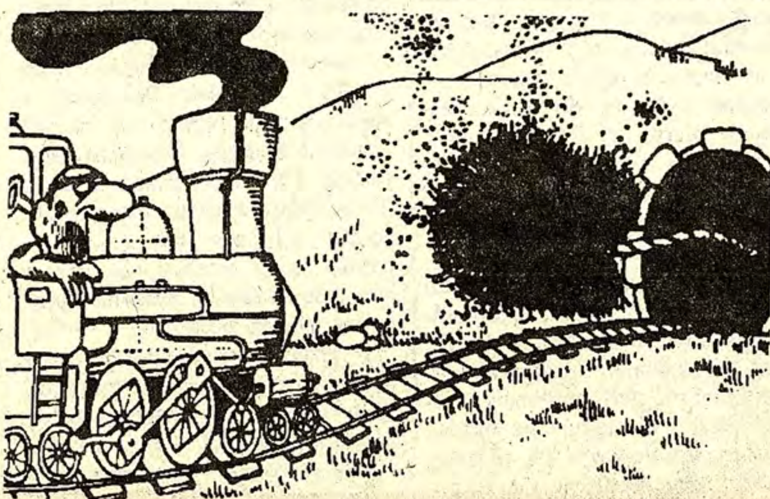
"Przepowiadam koniec kryzysu w przyszłym roku po 100 tys. złotych od osoby i seansu. Komu się śpieszy, może mieć za dopłatą zakończenie kryzysu i w tym roku".

LOGICZNY DOKTOR

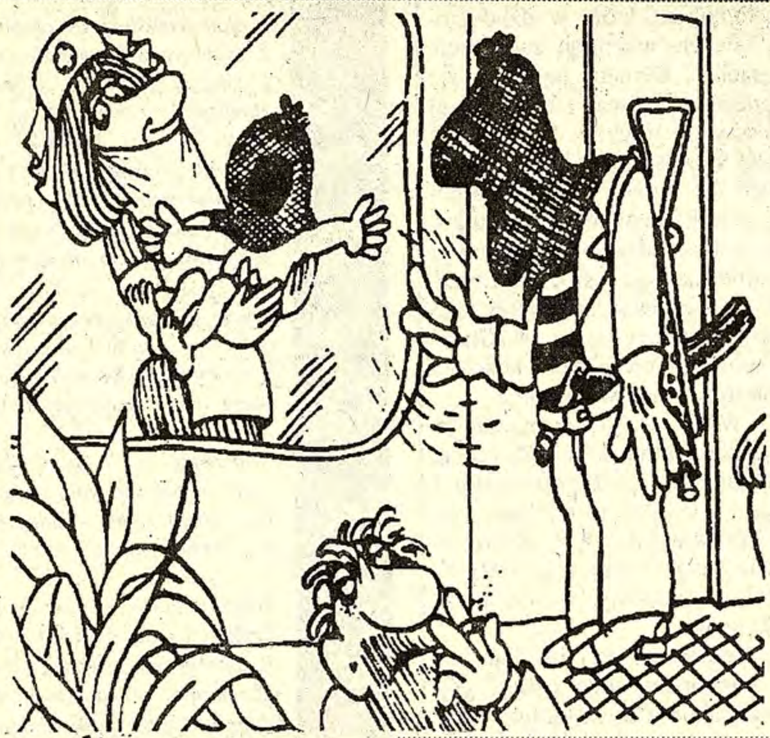
- Powinna się pani odżywiać jajkami...
- Kiedy ja nie znoszę jajek!
- I słusznie. Jajka powinna znosić kura.

SCENA

- Scenę, w której opuszcza cię mąż, zagrałaś wyjątkowo nieprzekonywująco! - pieni się reżyser.
- Możliwe - godzi się aktorka - ale, wiesz, że od kiedy Rysiek mnie porzucił, jestem nie ta sama.



SATYRA



KUCHNIA POLSKA

Sałatka luksusowa

Potrzebne składniki: 1/2 kg jabłek, dwie cytryny, 2/3 szklanki majonezu, 1/2 selera, 1/2 szklanki siekanych orzechów, 1 główka zielonej sałaty, sól, natka od pietruszki.

Jabłka obrać, pokroić w kostkę i skropić sokiem cytryny, aby nie ściemniały. Seler umyć, obrać i pokroić w kostkę, pokropić sokiem z cytryny. Sałatę umyć i poszarpaną położyć w salaterce. Na sałatę położyć jabłka, seler i orzechy, zalać majonezem i posypać natką pietruszki.

Sałatka egzotyczna

Potrzebne składniki: jedna sałata pekińska, 1/4 główki białej kapusty, dwa jabłka, dwie gruszki, dwa ząbki czosnku, 1/2 szklanki posiekanych orzechow włoskich, 1/2 szklanki rodzynków, 1 jajo, zielona pietruszka, sól, sos vinangrette.

Sałatę obrać i umyć, pokroić na kawałki, kapustę poszatkować i posolić, aby zmiękła. Jabłka i gruszki obrać i pokroić w kostkę, czosnek pokroić drobno. Wszystkie składniki, za wyjątkiem jajka i rodzynków, połączyć i wymieszać z sosem. Udekorować posiekanym jajkiem i zieleniną. Podawać jako przystawkę.

Sos vinaigratte

1 łyżka soku z cytryny, lub rozpuszczony kwasek cytrynowy, 1 łyżka musztardy, 2 ząbki czosnku, 5 łyżek oleju, sól, pieprz ziołowy.

Czosnek obrać, utrzeć solą i pieprzem, dodać sok z cytryny i wymieszać, dodać musztardę i wymieszać, dolewać po troszeczku olej. Ucierać wszystko razem, aż sos będzie miał konsystencję majonezu. Aby sos się udał, należy przygotować wszystkie składniki w jednakowej temperaturze.

Sałatka z pieczarek

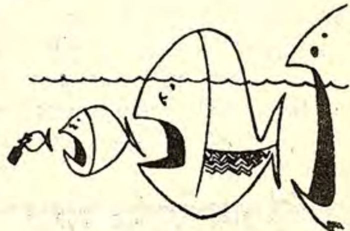
Potrzebne składniki: 25 dag pieczarek, 1 cebula, 4 łyżki majonezu, sól, zielona pietruszka.

Pieczarki umyć i pokroić w paski, cebulę pokroić w kostkę. Wszystkie składniki połączyć i dokładnie wymieszać, posypać zieloną pietruszką. Podawać jako przystawkę.

Sałatka z żółtego sera

Potrzebne składniki: 25 dag żółtego sera, 1 duża, świeża papryka, 4 łyżki majonezu, 1/2 szklanki śmietany, 1 łyżka otrąb, sól, zielona pietruszka.

Ser pokroić w kostkę. Z papryki wydrążyć nasiona, pokroić ją w paski. Wszystkie składniki połączyć i dokładnie wymieszać. Posypać otrębami i zieloną pietruszką. Podawać na kolację.



"Głos znad Niemna"
Pismo Związku Polaków na Białorusi. Nr rej. 8.
Adres redakcji: 230005 Grodno, ul. Dzierżyńskiego 90 A, tel. 44-94-57.
Redakcja: Laura Michajlik (p.o. redaktora naczelnego), Włodzimierz Małaszkiewicz (redaktor), Lucyna Olizar (maszynistka), Jarosław Waniukiewicz - (fotoreporter), Józef Dziurbejko (redaktor), Jerzy Skrodzki (redaktor), Marian Suchożebrski (sekretarz redakcji), Honorata Moroz (obsługa komputera).
Kolegium redakcyjne: Michał Dobrynin, Tadeusz Gawin, Stanisław Kiczka, Tadeusz Malewicz, Włodzimierz Małaszkiewicz, Laura Michajlik, Irena Waluś, Jerzy Waszkiewicz.
Druk: Zakłady Graficzne w Grodnie.
Cena: 50 kop. (w kioskach Sojuzpieczati - 1 rb.)
Nakład: 12 tys. egzemplarzy. Zam. nr ... 4223
Autorzy publikacji ponoszą odpowiedzialność za dobór i wiarygodność podawanych faktów. Ich poglądy nie zawsze są zbieżne z poglądami redakcji.
Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów nadesłanych materiałów bez uprzedniego, listownego kontaktowania się z autorami.